Nr. 212. Lwów — Wtorek dnia 15 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką poczt. lub wysył.: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 60 „ w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Nikodema | Antyma M.
Jutro: św. Ludmili | Wawrzy.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 44
Zachód „ 6 „ 6

Długość dnia g. 12 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

Liberalnemu stronnictwu niemieckiemu, które, jak to już pokazały wybory sejmowe na Śląsku, straciło wszelki kredyt w kuryi gmin wiejskich, a którego pozycya także w kuryi miast jest mocno zachwiana, grozi jeszcze utrata mandatów w kuryi większej własności. Tak zarówno w Austryi Dolnej jak Górnej członkowie kuryi większej własności, którzy należeli dotąd do liberalnego obozu, prowadzą z konserwatywnymi członkami tej kuryi układy o zawarcie kompromisu wyborczego. Rokowania te są na jak najlepszej drodze. W Austryi Górnej z dziesięciu mandatów sejmowych większej własności ośm mają otrzymać konserwatyści. W Austryi Dolnej rokowania jeszcze nie są skończone.

Ruch katolicki w Czechach ożywia się coraz bardziej, czego dowodem liczne wiece. W sobotę odbył się w Taborze wiec katolików dyecezyi budziejowickiej. Uchwalono na nim rezolucyę, domagającą się zmiany ustaw szkolnych w tym kierunku, aby katolicką dziatwę uczyli tylko katoliccy nauczyciele, aby nie wolno było wykluczać kapłana katolickiego i miejscowej rady szkolnej, aby młodzież szkolna pod nadzorem nauczycieli brała udział w praktykach kościelnych i aby książki szkolne zastosowano do potrzeb ludności katolickiej. W drugiej rezolucyi oświadczył się wiec stanowczo przeciw socyalnej demokracyi, żądając [illegible] stanu włościańskiego i rzemieślniczego. Kanonik praski ks. Krasl miał wielce patryotyczną mowę, którą zebrani przyjęli z nieopisanym zapałem. W mowie tej rzekł ks. Krasl: „My katolicy czescy jesteśmy patryotami i pragniemy, aby nas Pasterz najwyższy włożył koronę królewską na głowę naszego Monarchy. Oby patronowie Czech uprosili to u Boga.“ W końcu dowodził, iż katolicy czescy powinni brać żywy udział w życiu publicznem, zwłaszcza w wyborach.

Do niezmiernych kłopotów, w jakich znajduje się Hiszpania z powodu powstań w koloniach, przybył nowy, wewnętrzny, może nietrudniejszy od tamtych, ale i niełatwy. Podczas gdy małoletni król ze swą matką, królową-regentką, przybył do Miramare pod Tryestem, aby tam spędzić parę tygodni, w jego państwie zrywa się znowu karlistowska burza. Niektórzy się domyślają, że ten wyjazd młodziutkiego króla nastąpił dlatego, iż w jego otoczeniu obawiano się o taki obrót stosunków, który i dla jego osoby może być niebezpieczny. Takie domysły są niedorzeczne, [illegible] karlistów.

Już od paru miesięcy pojawiały się [illegible] knucie antidynastycznych intryg. „Urosły im rogi“, mówiono. Istotnie, w miarę jak nadchodziły z Kuby wiadomości coraz gorsze i jak [illegible], fizyonomie zwolenników don Karlosa rozjaśniały się. W ostatnich czasach ukazały się oznaki, że zamierzają oni od krytyki przejść do czynów. Nareszcie teraz zbiorowe wystąpienie senatorów i posłów stronnictwa karlistycznego z parlamentu trzeba uważać za hasło, rozpoczynające okres walki. Posłowie karlistyczni oświadczyli, że opuszczają drogę walki legalnej, parlamentarnej. Poseł Sanz przyznał otwarcie, że rokosz lada dzień wybuchnie w Katalonii. W ubiegły piątek markiz Cerralbo, senator i jeden z najruchliwszych zwolenników don Karlosa, zwołał w skrzydle pałacu sejmowego senatorów i posłów, podzielających jego sympatye, i zawiadomił ich o nowych zamiarach „króla“. Karliści, mający większość w radach jeneralnych w Guipuzcoa i Vittoria, oraz znaczną mniejszość w wielu innych, twierdzą, że są tak przygotowani, iż oczekują tylko hasła, ażeby podnieść rokosz. Senator Olozabal udał się do pretendenta, ażeby porozumieć się z nim co do akcyi. Rząd hiszpański ma niezbite dowody, że karliści zakupili w ostatnich czasach bardzo znaczne zapasy broni i prochu, które przewieźli przez granicę.

Organizacya polityczna i wojskowa karlistów polega na trzystu „juntach“, połączonych w trzydzieści „prowincyi“. Junty te podtrzymują z sobą i z Madrytem bardzo ożywione stosunki. Niższe duchowieństwo i zakony sympatyzują z don Karlosem i pomagają mu. Na czele tej opozycyi stoi prymas Hiszpanii i arcybiskup toledański, kardynał Monescillo. Rząd hiszpański, ażeby zapobiedz rokoszowi, zgromadził bardzo znaczne siły [illegible] swych sympatyi karlistowskich.

A tymczasem, oprócz powstania, które na Kubie trwa już oddawna, rokosz ogarnął cały archipelag filipiński, i przybrał podobno bardzo groźny charakter. Rokoszanie mają sprzymierzeńców w Japonii, która względem powstańców zachowuje się tak samo, jak Stany Zjednoczone względem Kubańczyków. W Japonii wychodzi specyalne pismo *Kalaagan* („Swoboda“), redagowane w języku tagalskim (gwara malajska) i w bardzo znacznej ilości przemycane na Filipiny. Gazeta propaguje idee zupełnej samodzielności i uważa panowanie Hiszpanii za jarzmo, przeszkadzające kulturalnemu rozwojowi tubylców. Zarazem [illegible] bardzo szczegółowe sprawozdanie o rokoszu kubańskim, oraz przy każdej okazyi nie szczędzi pochwał dla Japonii, którą przedstawia jako kraj wzorowo urządzony.

Filipiny należą do posiadłości kolonialnych, które nie opłacają się Hiszpanii. Nie ciągnie ona z nich korzyści handlowych i jedynie musi wysyłać dość znaczne sumy na koszta utrzymania tam administracyi i załóg wojskowych. Dają się więc słyszeć w Madrycie liczne głosy, ubolewające, że przed laty, gdy nadarzała się sposobność sprzedać wyspy Niemcom, nie wzięto zupełnego rozbratu z archipelagiem Filipińskim. Dzisiaj honor nie pozwala tego zrobić. Jeden z posłów daje radę sprzedać wyspy Karolińskie, które są jeszcze gorszą kolonią, a użyć fundusze, idące na utrzymanie tej posiadłości, na poskromienie rokoszu — rada iście rozpaczliwa.

Nikt w świecie politycznym nie wierzy, żeby działalność dyplomacyi europejskiej w sprawach wschodnich zakończyła się na tem, co zrobiono dotychczas. Otwiera się znowu pole dla domysłów, gdyż na razie trudno przewidzieć, w jakim kierunku zwróci się ta wspólna akcya, wynikająca ze zgodności zapatrywań, która jest bądź co bądź faktem niezawodnym. *Gazeta Kolońska* wykonała kilka dni temu dosyć śmiały rekonesans, twierdząc, że teraz nadeszła najstosowniejsza chwila załatwienia „kwestyi cieśnin“, czyli innemi słowy zmodyfikowania traktatu dotyczącego przejazdu przez Dardanele. Ale *Norddeutsche Allg. Ztg* zaprzeczyła temu natychmiast, zapewniając, że nikt o zmianie tych postanowień nie myśli. Niemniej jednak dzienniki dyskutują o tem.

Z Adabazaru, miejscowości położonej w Azyi Mniejszej w pobliżu Ismidu, donoszą, że gdy dowiedziano się tam o rzezi chrześcijan w Konstantynopolu, osiedleni w okolicy Kurdowie i Czerkiesi podstąpili w liczbie trzech tysięcy zbrojno pod miasto i zawiadomili miejscowego kaimakana, że gotowi są spełnić irade sułtana i rozpocząć wymiar sprawiedliwości, to znaczy wyrznąć chrześcijan. Tłuszcza ta sprowadziła ze sobą odrazu wozy dla zabierania zdobyczy. W mieście panował strach wielki, gdyż mieszka tam cztery tysiące Ormian, a wszyscy niemal są ludźmi zamożnymi. Kaimakan użył wszelkich środków, by odwieść przybyszów od ich chwalebnego zamiaru. Udało mu się przynajmniej zyskać na czasie. Nim się pertraktacye skończyły, nadciągnął z Ismidu oddział wojska w sile 400 ludzi i Kurdowie musieli się cofnąć.

W Konstantynopolu opowiada sobie ludność chrześcijańska okropne rzeczy o prześladowaniach i męczarniach, jakim podlegają w więzieniach Ormianie. Utrzymują, że jednych zmuszano do zeznań wyrywaniem bród, innych przypiekaniem oczu. Aresztowano także wielu żydów, oskarżonych o udział w grabieży. Dosyć dziwna historya krąży o gminie żydowskiej w Ilaskroi. Gmina ta wniosła do tronu podanie, w którem skarży się przed sułtanem na policyę, zarzucając jej, iż grożąc żydom śmiercią, zmuszała ich do łupiestwa. Podanie to nie poskutkowało. Zamiast odpowiedzi od sułtana, otrzymała gmina od niższych władz rozkaz zapłacenia w przeciągu tygodnia kontrybucyi w sumie 3.500 funt. szt. — za zuchwałą skargę.

Pojawiają się coraz nowe opisy rzezi sierpniowych. Obraz staje się coraz posępniejszy i krwawszy. „Konsulaty — pisze jeden z dzienników — gorliwie badają, jakie szkody ponieśli europejczycy będący pod ich opieką podczas zamieszek. Poddani państw kontynentalnych szczęśliwym trafem ucierpieli mniej od innych, natomiast pretensye poddanych wielkobrytańskich są bardzo znaczne. Znawcy oglądają szkody i oceniają je, przyczem mają okazyę poznać skutki gospodarowania motłochu. Domy kupców zbudowane z kamienia mieszczą w swoich murach dużo sklepów. Okna parterowe są mocno zakratowane, żelazne drzwi zamykają wszędzie wejście. A jednak to nie pomogło. Na wchodzącego do takiego domu bucha ciężkie powietrze, podeszwy lgną do ciemnych plam na podłodze i schodach — jest to skrzepła krew. Wszędzie oko widzi ślady mordów. Drzwi żelazne wyłamano toporami, połamano sprzęty: w nieładzie leżą obok siebie porozbijane szafy, stoły, pudła, butelki, listy handlowe i książki, kapelusze, próbki, ubiory, kawałki szkła i porcelany. Krwi pełno! Mordercy pozostawili drągi, starannie zaostrzone, siekiery, do których przylgnęły kawałki mózgu. Nietylko motłoch był tam czynny, nawet wojsko musiało mu pomagać, bo znaleziono niewystrzelone naboje firmy H. Martin'a, upuszczone podczas popłochu. Trupy leżą tu i owdzie po zakątkach: dopiero woń rozkładającego się ciała naprowadza na ślad ohydnych mordów. Mordercy z góry mieli rabunek na widoku, bo przynieśli z sobą narzędzia. Zdecydowani i odważni junacy mogliby w tych domach stawić skuteczny opór, ale Ormianie, chociaż odznaczają się siłą fizyczną, zachowywali się wszędzie biernie“.

Przez dwa dni było Karlsruhe widownią wielkich uroczystości jubileuszowych. W. ks. Fryderyk, zięć Wilhelma I-go, a więc przez żonę wuj dzisiejszego cesarza, skończył 9-go września siedmdziesiąty rok życia. Własne jego państewko, uchodzące w Niemczech za *Musterland* pod względem administracyi wewnętrznej, cieszy się wraz z dworem wielko-książęcym z tej rocznicy, a dwór cesarski w Berlinie robi ze swej strony, co tylko może, aby przyczynić się do uświetnienia obchodu. Wilhelm II-gi pamięta, że w epoce, w której ważyły się losy jedności niemieckiej, wuj jego był silnym sprzymierzeńcem Prusaków na południu. Cesarzowa Augusta Wiktorya także przybyła do stolicy badeńskiej, aby powinszować jubilatowi, a małżonek jej najpierw wysłał do Karlsruhe ze Zgorzelca odręczne pismo monarsze, pełne oratorskiej swady, potem krótszy telegram w stylu serdecznym i poufałym, wreszcie sam przybył i jako podarek jubileuszowy przywiózł wujowi model pomnika, którym Niemcy zamierzają uczcić w Berlinie pamięć cesarza Wilhelma I-go.

Cesarz w Galicyi.

Przemyśl 13 września.

Niedziela dzisiejsza na długo się utrwaliła w pamięci Przemyślan. Ruchliwy zazwyczaj u nas ten dzień w tygodniu, ożywił się tym razem tak, że przez ulice niemal nie można się było przecisnąć. Gwar w mieście niesłychany, tysiące różnorodnej ludności przeciskają się chodnikami, środkiem ulic przemykają powozy w najrozmaitszych kierunkach. Pośród przechodniów i przyjezdnych widać mnóstwo obcych twarzy. To są ci, którzy przybyli do Przemyśla, aby skorzystać z chwili pobytu w nim Monarchy, członkowie różnych deputacyi, i tacy, którzy przybyli, żeby choć z dala zobaczyć Cesarza.

Już przed godziną 8 mą zrana poczęły się te różnobarwne tłumy gromadzić na ulicach, którymi miał Cesarz przejeżdżać. Ale choć natłok był ogromny, nic nie zamąciło porządku. Wszyscy, których tu jeden i ten sam cel zgromadził, posłuszni byli rozkazom straży obywatelskiej, której wielką część stanowili uczniowie gimnazyalni w mundurkach. Największy tłok był na ulicy Kościuszki, łączącej przez most Zasanie z miastem, oraz obok gmachu starostwa. Tam ustawiły się szpalery weteranów wojskowych i straży ogniowej. Od chodnika zaś do bramy starostwa ustawili się malowniczo przybrani burg-żandarmi. W miarę jak się zbliżała godzina dziewiąta, tłum wzrastał coraz bardziej, tak, że straż obywatelska coraz większą miała pracę z utrzymaniem porządku. Przyszła jej w pomoc straż ogniowa; ona swojemi linewkami utworzyła granicę, której przejść nikomu nie wolno. Tłum poddawał się tym zarządzeniom i czekał cierpliwie, tylko ruch czynił się w nim coraz większy i gwar wmieszanych głosów ludzkich wzrastał z każdą chwilą.

Wreszcie o godzinie $^3/_4$ na 10-tą gromkie okrzyki od strony mostu oznajmiły tłumom, że zbliża się oczekiwana przez nie chwila przyjazdu Monarchy. W tej chwili zakołysały się tłumy, poruszone jak wichrem w stronę okrzyków. Wszystkie głowy zwróciły się w tym kierunku a tymczasem okrzyki zbliżały się coraz bardziej podawane z ust do ust, w miarę zbliżania się powozu Cesarza. Naraz zamilkły tłumy. Oto ze szpaleru publiczności wyrwał się jakiś biedak i trzymając w ręku jakieś podanie biegnie ku powozowi Monarchy. Na skinienie Cesarza zatrzymał się powóz, Najjaśniejszy Pan odebrał podanie i oddał je jenerał-adjutantowi hr. Paarowi, poczem powóz ruszył dalej. Zamilkłe na chwilę tłumy wybuchnęły jeszcze głośniejszymi salwami okrzyków, które towarzyszyły Cesarzowi nieprzerwanie, aż do kościoła katedralnego.

W katedrze ks. biskup Soleski odprawił Mszę św., której Cesarz wysłuchał stojąc przed naznaczonym dla niego klęcznikiem. Gdy się ozwał dzwonek na „Sanctus“, Monarcha ukląkł i klęczał już aż do komunii kapłańskiej. Po skończeniu nabożeństwa wsiadł Cesarz o godzinie $^3/_4$ na 10-tą do powozu w towarzystwie ks. Sanguszki, przybranego w mundur i wielką wstęgę orderu Leopolda i odjechał do gmachu starostwa, gdzie już oczekiwały nań zebrane deputacye.

Pierwsza otrzymała audyencyę deputacya szlachty z marszałkiem hr. Badenim na czele. W skład jej wchodzili między innymi Wilhelm hr. Siemieński, ks. Adam Sapieha, ks. Jerzy Czartoryski, prezes Koła polskiego Filip Zaleski, wiceprezes Adam Jędrzejowicz, Jan hr. Szeptycki, Edward hr. Chołoniewski, Karol hr. Lanckoroński, Roman hr. Potocki, Józef Wiktor, Ferdynand hr. Hompesch, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Paweł ks. Sapieha, hr. Resseguier z Niska, Roman Tchorznicki, Stanisław hr. Siemieński, Zdzisław Skrzyński, ks. Andrzej Lubomirski, Władysław ks. Sapieha, Stefan hr. Zamoyski, St. hr. Stadnicki, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Ignacy hr. Krasicki, St. hr. Konarski, Henryk hr. Konarski, Konstanty b. Brunicki, Dawid Abrahamowicz, Józef Nowosielecki, August Gorayski, Wład. Kraiński, Zygmunt Dembowski, Józef Skarbek Boroński, Włodzimierz Kozłowski, Mieczysław Urbański, Władysław Łoziński, Wład. Jocz, Włodz. Younga, Adam Fedorowicz i Ignacy Dembowski.

Marszałek krajowy hr. Badeni przedstawił deputacyę, poczem podziękował Monarsze za udzielenie jej audyencyi i zapewnił Najjaśniejszego Pana o uczuciach niezmiennej wierności i najszczerszej wdzięczności i zakończył słowami: „Dlatego też uważamy się za szczęśliwych ilekroć Monarcha bawi w naszym kraju, gdy Go możemy wśród nas widzieć i co serce czuje wyrazić.“

Cesarz podziękował za serdeczne przemówienie p. Marszałka i za liczne zebranie się deputacyi. „Zawsze — rzekł Cesarz — z jak największą radością bawię wśród mieszkańców tego kraju.“ W końcu zapewnił deputacyę o swojej szczerej i zawsze tej samej niezmiennej i stałej łasce i przychylności dla kraju i jego mieszkańców. Następnie rozmawiał Cesarz z członkami deputacyi. Posłuchanie tej deputacyi trwało przeszło pół godziny. Szlachta wchodzącego do sali Monarchę powitała okrzykiem: „niech żyje“; wychodząc z sali również wzniosła ten okrzyk.

Po deputacyi szlachty przedstawili się z kolei Monarsze: kapituła, duchowieństwo rz. kat. z ks. ks. biskupami Soleckim i Glazerem na czele, duchowieństwo gr. kat. z ks. Czechowiczem, administratorem dyecezyi przemyskiej na czele, przemyska Rada powiatowa, którą prowadził ks. Adam Sapieha, konsul niemiecki ze Lwowa dr. Spesshardt, miejscowe władze polityczne prowadzone przez starostę przemyskiego radcę namiestnictwa p. Góreckiego, władze sądowe z prezydentem p. Spławskim, prokuratorya, władze skarbowe, urzędnicy pocztowi i dyrektorowie szkół średnich.

Następnie przedstawiła się Cesarzowi deputacya lwowskiej Rady miejskiej, złożona z p. prezydenta dra Godzimira Małachowskiego, wiceprezydentów pp. Karola Schayera i Michała Michalskiego, oraz z członków Rady ks. kanonika Wasilewskiego i dra Loewensteina. — Dr. Małachowski przemówił do Cesarza w te słowa: „Najjaśniejszy Panie! Deputacya Rady miejskiej stolicy tego kraju jest nader szczęśliwa, że może w granicach kraju powitać Waszą Cesarską Mość. Żałujemy niezmiernie, że nie możemy uczynić tego w murach naszego miasta. Przyjm Najj. Panie uczucia naszej wierności, uległości i niezmiernej wdzięczności“. — Cesarz odpowiedział: „Dziękuję panom, że aż tu przybyliście, aby mnie powitać. Zawsze mile wspominam mój pobyt we Lwowie i interesuję się jego rozwojem. Przyjmijcie zapewnienie, że jeżeli teraz w niem być nie mogłem, to stanie się to w przyszłości“.

Następnie rozmawiał z członkami deputacyi. Do dra Małachowskiego rzekł: „Pan teraz zostałeś wybrany i niedawno objąłeś rządy“. Dalej go wypytywał o nowe budowy we Lwowie, o teatr i o to, kiedy będzie wybudowana szkoła kadecka. — P. wiceprezydenta Schayera wypytywał, ile lat zasiada w Radzie i w jakiej sekcyi pracuje. — Ujrzawszy p. wiceprezydenta Michalskiego, rzekł do niego z uśmiechem: „Cieszy mnie bardzo, że pana tu widzę, jesteśmy dawni znajomi“. — Ks. kan. Wasilewskiego zapytywał o zdrowie ks. kardynała Sembratowicza; a dra Loewensteina pytał, jak długo zasiada w sejmie. Przy tej sposobności rzucił Cesarz uwagę, która stanowczo obala wszelkie przypuszczenia, jakoby Rada państwa miała być w tym roku rozwiązana. Gdy bowiem dr. Loewenstein w czasie rozmowy powiedział, iż w roku przyszłym mają się odbyć wybory do Rady państwa, Cesarz odparł: „Tak, tak, na drugi rok dopiero, ale już teraz rozpoczęła się agitacya przedwyborcza“.

Po lwowskiej radzie miejskiej złożyła Monarsze hołd rada miejska miasta Przemyśla z burmistrzem dr. Dworskim na czele. Po krótkiem i serdecznem przemówieniu p. burmistrza, podziękował Cesarz za serdeczne przyjęcie, jakie mu Przemyśl zgotował i wypytywał szczegółowo o stosunki miejskie, ekonomiczne, o wysokość podatków itd.

Na ostatek przedstawiły się Cesarzowi deputacye: zboru izraelickiego, Izby adwokackiej z dr. Skórskim i Izby notaryalnej z pp. Rekickim i Budzynowskim na czele. Na tem posłuchania się zakończyły i Cesarz, żegnany okrzykami, odjechał do Lipowicy, gdzie o godzinie wpół do 2ej odbył się obiad.

Jutro rozpoczynają się manewry forteczne.

---

6)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Jan Zaliwski bowiem posiadał talizman jednania sobie serc ludzkich. Wymowny, otwarty, szczery, z sercem na dłoni, kupował przyjaźń ogólną zarówno bystrą inteligencyą i dzielną swadą, jak nadzwyczajnem dla wszystkich wylaniem i wieczną do usług gotowością. Niezmordowany — jak to mówią — do wypitki i do wybitki, niewyczerpany w oddawaniu przysług, mocny pojęciem obywatelskich obowiązków, był on zanikającym typem dawnego sejmikowicza, demokratą o silnie zakorzenionych szlacheckich przesądach, politykiem, który dysputując wiecznie o biegu spraw europejskich, zajmował się równocześnie żywo a czynnie interesami gminy, powiatu, Towarzystwa kredytowego i wszelkich innych instytucyi.

Obowiązki przyjmowane w nich, a połączone z radami familijnemi, kompromisami, sądami honorowymi i zebraniami ziemiańskiemi, które bez pana Jana Zaliwskiego obejść się nie mogły, zabierały mu czas, zmuszając bądź do goszczenia u siebie licznej drużyny, bądź do ciągłych wyjazdów i podróży.

Wobec tego o zbytniem zajęciu się własnymi interesami mowy być nie mogło. Pan Jan był jednak przekonany, że one doskonale idą. Wierzył ślepo w spryt ulubionego ekonoma Dzięgielskiego, choć wiedział, że ten kradnie jawnie, a przytem sam dzielnym był i postępowym gospodarzem. Ile razy więc znalazł dzień lub dwa czasu, ile razy goście, znużeni długą grą w karty, jeszcze spali, on zrywał się o świcie, i dosiadłszy konia, objeżdżał Zaliwce, zaprowadzając ład wszędzie. Gospodarstwo przytem było dumą jego i ambicyą. Każdy więc grosz urwany od posług obywatelskich lub pożyczony na wysoki procent kładł w maszyny, uprzęże i inwentarze, szczycąc się, że równie postępowych i kosztownych urządzeń nie było na wiele mil dokoła.

Że rządy takie, zamiast przynosić, pochłaniały dochody, o tem Szczęsna nie wiedzieć nie mogła. Nie pojmowała również, że pochłaniał je także Dzięgielski, składający sobie fundusz na kupienie własnego kawałka ziemi, pochłaniały ciągłe wyjazdy pana i goście w domu.

Wiedziała jednak w zamian, że młodziutka, pełna marzeń i zapału, psuta przez wielbionego ogólnie ojca, a tkliwie kochana przez cichą, dystyngowaną matkę, ukończywszy niedawno dość kosztowną i błyskotliwą edukacyę, ze szczęściem i utęsknieniem wracała do domu, przekonana, że zajmie tu stanowisko bogatej dziedziczki. W główce jej roiły się plany świetnej przyszłości, w sercu powstawała potrzeba czynu i egzaltowane przywiązanie do dawno niewidzianego rodzinnego gniazda.

Zaliwce bowiem pięknym były majątkiem. Położone w urodzajnej glebie i bardzo starannie niegdyś urządzone, stanowiły jedną z więcej cenionych posiadłości w okolicy. Sama rezydencya, nie mając pretensyi do pozorów pańskiej siedziby, różniła się jednak od szablonu zwykłych dworów wiejskich. Zamiast spotykanego tak często długiego domu, o biało tynkowanych ścianach i zielonych werendach, wznosił się tu wśród klombów i zieleni zalotny, piętrowy pałacyk, rodzaj szwajcarskiego *chalet*'u, który przypominał poniekąd wille podmiejskie lub wytworne siedziby letnie wzbogaconego kupiectwa i przemysłu.

Do pałacyku tego, drewnianego wprawdzie, lecz wykwintnego na pozór, zastosowane było całe otoczenie. Wewnętrzne urządzenie, służba, zaprzęgi, wszystko nie monumentalne lub zbyt kosztowne, lśniło jednak wytwornością i elegancyą, wśród której wprawne oko tylko mogło dojrzeć szczerby ukryte.

Szczerby te jednak uderzyły i Szczęsną. Spostrzegła, iż dumna jej matka pracuje starannie nad naprawieniem ich, że czyni wszystko, co może, w celu uratowania pozorów zamożności. Trudno było nie zauważyć oddalenia części zbytkownej służby, nicowania sukien i przerabiania kapeluszy, trudno nie spostrzedz staranności, z jaką kwiatami i drobiazgami zastępowano zepsute meble, lub skrzętności, z jaką pani Marta usuwała pod nieobecność męża każdą kosztowniejszą potrawę, każdy drobny choćby zbytek, który dla pana domu i jego gości chowano wyłącznie.

Ten rozdźwięk między pozorami a rzeczywistą istotą ich bytu rzucił pierwszy cień na młodziutkie życie Szczęsnej. Trzymane zresztą obie z matką zdala od interesów, nie przypuszczały nawet, aby katastrofa jakakolwiek grozić im mogła, przypisywały też owe szczerby i brak, dający się często uczuć w domu, chwilowemu tylko przesileniu, któremu mąż i ojciec zaradzi z pewnością.

III.

Smutne przeczucia Szczęsnej nie sprawdziły się. Zaliwski, powróciwszy po dniach kilku do domu, promieniał radością i zadowoleniem. Projekt jego powiódł się o tyle, iż znalazł kapitalistę, chętnego do założenia fabryki, eksploatacya zaś lasu miała — jak sądził — uratować go na zawsze od wszelkich interesów i zobowiązań, oczyszczając stopniowo Zaliwce. Przywiózł więc zaraz z sobą majstrów i budowniczych, a ruch gorączkowy, ów żywioł, w którym żył najchętniej, zapanował dokoła.

Uzyskane pieniądze, pomnożone jeszcze zaliczkami, otrzymanemi na świetnie zapowiadające się urodzaje, przywróciły trochę swobody domowi. Służba, która już hardo podnosiła głowy, została zapłacona; jacyś brudni żydzi, przyjeżdżający coraz częściej do „jaśnie pana“, przestali go nachodzić. Pani Marta nawet otrzymała pewną sumkę na gospodarcze i tualetowe wydatki, Halcia zaś i Jadzia, dwa złotowłose cherubinki, poszły pod opiekę nauczycielki francuskiej, tak, iż Szczęsna, część tylko lekcyj zatrzymawszy dla siebie, więcej teraz miała swobody i więcej wolnego czasu.

Korzystając z tego, używała rzadkich chwil szczęścia, jakiem była ciągła obecność ojca w domu. Towarzyszyła mu w wycieczkach gospodarczych, w przejażdżkach po polach, które on podziwiał z zamiłowaniem wytrawnego rolnika, ona z zapałem i poezyą młodości. Entuzyazm jej wreszcie dla piękna przyrody podzielał i Zaliwski po części; gdyż dla tego właśnie, jak dowodził, uwielbiał gospodarstwo wiejskie, iż pozwalało mu ono królować wśród natury, że dając złudzenie udzielnego państwa i władzy feodalnej nieledwie, budziło zarazem szlachetne w duszy pierwiastki. Kochał on ten ziemi kawał, kochał lud, kochał wreszcie ludzkość całą, a upojony optymistycznemi nadziejami, snuł ciągle projekty reform i ulepszeń, jakie zaprowadzi, gdy fabryka, raz w ruch puszczona, wielkie dochody przynosić będzie.

Charakter ten, szlachetny w gruncie a ujawniający się cały w brzmiących frazesach, upajający własnem słowem, stworzony był do zachwycenia młodziutkiego, wrażliwego umysłu dziewczęcia. Szczęsna też, olśniona wielkością tych projektów, a ubóstwiająca ojca więcej niż kiedykolwiek, zapomniała o obawach swych, zapomniała nawet o niemiłem owem zajściu w lesie, gdy raz, wracając z wycieczki, wspólnie z ojcem odbywanej, spotkali wózek węgierski, parą mierzynów w krakowskich chomątach zaprzężony. Na koźle powoził chłopak schludnie, lecz po wiejsku ubrany, w siedzeniu, obok przygarbionej postaci starego pułkownika Dowburta, prostował się synowiec jego, ciekawe dokoła rzucając wejrzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Berlin 11 września.

(:) Odbyło się tu wczoraj zapowiedziane od dni kilku zgromadzenie, na którem potępiono politykę Turków w Armenii. Oprócz jednego emigranta ormiańskiego, przemawiał dr. Lepsius, autor rozprawy, którą streściliście w waszem pismie, i pewien misyonarz ewangielicki. Zebranie było bardzo liczne. P. Lepsius utrzymywał, że w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy zginęło niewątpliwie przeszło 80 000 Ormian. Całą winę przypisuje on mocarstwom, których chwiejność rozzuchwaliła Turków.

Rocznica Sedanu, która dawniej wywoływała w kraju całym, a zwłaszcza w stolicy istne paroksyzmy szału narodowego, stanowczo straciła dla przeważnej części ludności niemieckiej urok dawniejszy. Słuszności tego twierdzenia dowodzi i przebieg tegorocznych uroczystości sedanowych, które odbyły się wprawdzie dawnym zwyczajem, nie były jednak ożywione iskrą rzeczywistego uczucia patryotycznego. Z gmachów publicznych powiewały chorągwie, w szkołach odbyły się zwykłe akta uroczyste z deklamacyami, śpiewami i przemówieniami; w „Tivoli" na Kreuzbergu odbył się wielki koncert z programem przeważnie patryotycznym, w teatrach przed przedstawieniami wygłoszono prologi, w Karlshorst wieczorem spalono ognie sztuczne; nigdzie jednak nie było widać nastroju świątecznego.

W gmachu starego parlamentu przy ulicy Lipskiej otwarto międzynarodową wystawę fotografij amatorskich, urządzoną staraniem tutejszego „Towarzystwa przyjaciół" fotografii i „Wolnego Stowarzyszenia" fotograficznego pod protektoratem cesarzowej Fryderykowej. Wystawa kłam zadaje skromnej swej nazwie, użytej dla odróżnienia jej od innych wystaw fotografij z charakterem fachowym, bo zarówno rozmiarami, jak i zawartością jest imponująca. Zajmuje 1700 metrów kwadratowych i mnóstwo zawiera arcydzieł sztuki fotograficznej. Nad wszystkiemi innemi góruje kolekcya hr. Tyszkiewicza z Paryża, w zachwyt wprawiająca znawców. Oto, co pisze o niej tutejszy *Lokalanzeiger*: „Kolekcya hr. Tyszkiewicza zwraca uwagę i objętością swoją i pięknością. Mamy do czynienia z jednym z największych mistrzów fotografii, ze znakomitym technikiem, będącym jednocześnie wielkim artystą. Jego studya subtelnością dostarczą prawdopodobnie malarzom i rzeźbiarzom nieocenionego materyału. Śliczne są jego studya portretowe i zdjęcia rodzajowe. Wykonanie doskonałe. Więcej jednak jeszcze od wykonania ujmują *sujets*. Każdy obraz z osobna reprezentuje ideę i to oryginalną i sprytną ideę." Hrabia Tyszkiewicz nadto wystawił całą kolekcyę fotografii, wykazującą wszelkie znamiona szkoły francuskiej.

Marcella Sembrich przybyła do stolicy. Intendentura królewskich teatrów tutejszych zakontraktowała ją na szereg występów gościnnych i weszła z nią w układy o stały pobyt podczas sezonu; układy jak się zdaje, do pomyślnego doprowadzą rezultatu, a w takim razie niebawem ujrzymy panią Kochańską na scenie tutejszej Opery królewskiej. Jest projekt wystawienia w sezonie zimowym opery Masseneta „Manon Lescaut" z panią Sembrich w roli głównej.

Teatr „dramatyczny" rozpoczął sezon zimowy wystawieniem „Króla" Henryka Wildenbrucha. Sztuka ta w sezonie zeszłorocznym ogromne miała powodzenie. Intendent Prasch, który dopiero co powrócił z pobytu letniego na wyspie Sylt, zapowiada na sezon cały szereg nowości. Do repertoaru „Niemieckiego" na sezon zimowy przyjęto, pomiędzy innemi trzy jednoaktówki Sudermanna: „Ucztę weselną", „Pierwiastek wieczysto-męzki" i „Fritzchen", najnowszą sztukę Gerarda Hauptmanna pod tytułem „Dzwon zatopiony", nadto „Hannele" i „Ludzie samotni", wreszcie trzy nowości Fuldy, Hirschfelda i Ibsena.

Wreszcie doczekał się rehabilitacyi złożony w czasie „kulturkampfu" z urzędu były proboszcz polowy, biskup Namszanowski, osiadły oddawna w Oliwie pod Gdańskiem na skromnej emeryturze; otrzymał bowiem nominacyę na kanonika we Frauenburgu na Warmii. Sędziwy biskup, ustąpiwszy z wysokiego swego stanowiska, zupełnie odsunął się od świata i jedynie zajęty był studyami teologicznemi.

Znowu jeden nasz rodak zajął wybitne stanowisko w świecie naukowym niemieckim. Ten nowy profesor uniwersytetu berlińskiego, dr. Zabłudowski, propagator fizycznych metod leczenia, urodził się w r. 1851, zaś w r. 1876 skończył petersburską akademię lekarską. Pierwszą pracę ogłosił w roku 1875 p. t. „Studya nad Acne varioliformis". Studya nad masażem odbywał u dra Mezgera. Ważniejsze dzieła prof. Zabłudowskiego są: „Znaczenie masażu dla chirurgii", „Wpływ fizyologiczny masażu", „Terapia masażu", „Masaż w chronicznych cierpieniach sercowych" i t. p.

Zmarł znany malarz rodzajowy Becker, przezwany, dla odróżnienia go od innych malarzy tegoż nazwiska, Kuh-Beckerem, z powodu, że specyalną miał ochotę do malowania krów. Należał on do rzędu najpoważniejszych artystów tutejszych. Sztuka berlińska straciła w nim jednego z najdzielniejszych swoich przedstawicieli.

Cesarz otrzymał ostatni, jak się zdaje, wysoki order zagraniczny, którego dotąd nie posiadał, mianowicie order Bolivara rzeczypospolitej wenezuelskiej, doręczony mu przed paru dniami przez wysłańców rzeczypospolitej, ministra robót publicznych dra Bruznal-Serra i dyrektora Manuela Revenga.

Paryż 8 września.

(*W. Z.*) Zanosi się na nowy monopol we Francyi: monopol wódczany. Rząd potrzebuje konieczne nowych dochodów, a tymczasem reforma podatkowa nie dała się przeprowadzić, zaś istniejących podatków niepodobna już podwyższyć, więc pozostaje chyba jeszcze jeden monopol wprowadzić. A taki sposób zdobywania pieniędzy bardzo rząd nęci, bo żadne źródło dochodów pośrednich nie daje państwu tak olbrzymich sum, jak istniejące we Francyi trzy monopole: tytoniowy, zapałkowy i prochowy. Dają one państwu ni mniej ni więcej tylko 625 milionów franków rocznie, choć tytoń francuski i zapałki są sławne ze swej lichoty. Projekt zaprowadzenia monopolu wódczanego nie jest nowy we Francyi; przed kilku laty już wystąpił z nim profesor prawa Alglave i w licznych publikacyach dowodził, że monopol ten da tak olbrzymie dochody, iż będzie można znieść lub przynajmniej zniżyć niektóre uciążliwe podatki bezpośrednie i pośrednie. Obliczenia p. Alglave wkraczają w dziedzinę fantazyi, sądzi on bowiem, że monopol alkoholowy da państwu miliard, a może nawet półtora miliarda rocznego dochodu. Poglądy te zwalcza znany ekonomista Paweł Leroy-Beaulieu i ostrzega Francyę, że wprowadzenie monopolu wódczanego może być dla niej nową Panamą. Aby on dał państwu dochód spodziewany przez p. Alglave, musiałby dawać rocznie co najmniej po 30 franków na głowę każdego mieszkańca Francyi, tymczasem w Szwajcaryi, gdzie istnieje już monopol wódczany od siedmiu lat, nie przynosi on nawet trzech franków od głowy. Tych ostrzeżeń atoli mało kto słucha i większość rad jeneralnych oświadczyła się za wprowadzeniem monopolu, a z enunucyacyi pism półurzędowych widać, że rząd jest za jego wprowadzeniem. Spodziewają się więc wszyscy, że w jesieni wniesie ministeryum do parlamentu odpowiedni projekt ustawy.

Co kilka miesięcy to ten, to ów dziennik paryski odgrzewa sprawę byłego kapitana Dreyfusa, skazanego jak wiadomo na dożywotnią deportacyę za szpiegostwo, i zastanawia się nad tem, czy Dreyfus może uciec z dalekiej osady karnej, gdzie przebywa. Jeden z londyńskich dzienników *Daily Chronicle* doniósł, że Dreyfus już uciekł, a opisał nawet szczegóły tej ucieczki, zaaranżowanej wrzekomo przez żonę skazańca. I tak wedle opisu *Daily Chronicle* kapitan amerykański Hunter podpłynął ze swym okrętem pod sam brzeg wysepki Dyabelskiej, na której Dreyfus przebywa, zabrał go na pokład i zawiózł do Ameryki. Z tego powodu byli Paryżanie przez kilka dni ogromnie zirytowani, a gabinet p. Meline'a atakowały dzienniki namiętnie. Telegraf między Paryżem a Kajenną był ciągle w ruchu, dowiadywano się, czy Dreyfus na prawdę uciekł. Wreszcie dla uspokojenia opinii publicznej ogłosił rząd depesze gubernatora Kajenny, zaprzeczające stanowczo doniesieniom londyńskiego pisma. Gubernator zapewnia, że ucieczka Dreyfusa jest absolutnie niemożliwa. Przebywa on na wyspie Dyabelskiej, jednej z grupy wysepek „Zbawienia". Wysepka ta jest całkiem niedostępna i bezludna. W szałasie zbudowanym z trzciny mieszka Dreyfus, a siedmiu żołnierzy strzeże go dniem i nocą. Przechadzać może się, atoli nie dalej jak 150 kroków wzdłuż i wszerz, jeżeliby przekroczył tę granicę, straż ma rozkaz strzelać doń. Żadnemu z tych strażników nie wolno pod surową karą przemówić choćby jednego słowa do skazańca, albo też odpowiadać na jego zapytania. Nie mogąc rozmawiać z ludźmi, Dreyfus rozmawia głośno sam z sobą, albo też czyta głośno książki, gdyż prócz gazet wolno mu posiadać wszelkie dzieła. Dla lepszego strzeżenia więźnia wybudowano telefon między wyspą Dyabelską a Kajenną i gubernator codzień zapytuje strażników, jak się ma więzień. Dreyfus jest bardzo drogim dla państwa więźniem, gdyż kosztuje rocznie około 50 tysięcy franków. Sam żołd siedmiu strażników wynosi 24 tysiące, depesze zaś przesyłane z powodu Dreyfusa z Paryża do Kajenny i odwrotnie kosztują rocznie od 12 do 14 tysięcy, gdyż wedle taryfy płaci się za jedno słowo 12 franków 50 centymów.

Aby utrzymać w mieście jak największy porządek podczas pobytu cara, rozporządził prefekt policyi, że nikt nie otrzyma koncesyi na powożenie dorożką lub fiakrem, kto nie zda egzaminu przed osobną komisyą. Na Montmatre założono już specyalną szkołę dorożkarstwa. Kurs trwa jeden miesiąc, obejmuje topografię Paryża i okolic, znajomość przepisów administracyjnych, wszystkich znaczniejszych pałaców, dworców kolejowych, ministeryów, szpitali, więzień, teatrów, banków, sklepów i t. p., tudzież znajomość przepisów i taryfy. Kandydaci na dorożkarzy pod przewodnictwem nauczyciela obchodzą Paryż i zapoznają się z miejscami, do których kiedyś mają wozić swych gości. Praktyczny kurs obejmuje znajomość zaprzęgu i powożenia końmi.

Głośny spór między dyrekcyą Komedyi francuskiej a komikiem Coquelinem rozstrzygnięty został orzeczeniem ministra oświaty Rambaud'a. Spór ten powstał o to, że Coquelin zbrzydziwszy sobie komedye salonowe, grywane przeważnie w teatrze, do którego należał, chciał poświęcić się sztukom ludowym i dlatego nie zważając na kontrakt, wystąpił z „Komedyi francuskiej" a występuje w teatrze ludowym "Porte St. Martin". Dyrekcya „Komedyi francuskiej" wytoczyła mu proces, żądając powrotu komika na jej scenę. Obrony Coquelin'a podjął się głośny adwokat Waldeck-Rousseau, ale nie mógł uzyskać zwolnienia swego klienta od dotrzymania kontraktu, pomimo, że Coquelin zrzekał się praw do pensyi emerytalnej, nabytych długoletnią służbą, i ofiarował się zapłacić karę w sumie 100.000 fr. Dyrekcya godziła się co najwięcej na danie mu urlopu na jeden rok. Ostatecznie minister rozstrzygnął spór w ten sposób, iż Coquelin otrzymuje urlop na trzy lata, t j. do 15-go września 1899, ale ma zapłacić dyrekcyi koszta procesu w sumie 36.000 franków i złożyć kaucyę 100.000 fr., która przepada, gdyby w roku 1899 nie powrócił na scenę „Komedyi francuskiej".

W całem zagłębiu górniczem Pas-de-Calais dało się uczuć silne trzęsienie ziemi, mianowicie w Arras, Lens, Liévin, Courrières, Vitry, Douai i wielu innych miejscowościach. Przestrzeń, objęta trzęsieniem, miała 30 kilometrów długości i 20 szerokości; szło ono ze wschodu na zachód, a środkiem tej przestrzeni była rzeka Scarpe, na której fale o mało nie potopiły łodzi i galarów. W wielu miejscach pozawalały się sufity, pospadały naczynia, ludność ze strachem panicznym opuszczała domy, wypadków jednak z ludźmi nie było.

Niektórzy usiłują przypisać to nagłe i tak niezwykłe w tych okolicach trzęsienie przypuszczalnemu zapadnięciu się jakichś podziemnych pokładów, dość prawdopodobnemu w tej prowincyi, podkopanej przez kopalnie węgla kamiennego. Jednak przestrzeń objęta zdaje się przeczyć takiej hypotezie.

Pisałem wam przed tygodniem o powrocie z Afryki młodego 30-letniego podróżnika, Maurycego Versepuy'a, który dokonał tam bardzo ciekawych odkryć geograficznych, lecz w lasach podzwrotnikowych powaliła go febra, tak, iż powrócił niemal umierający. Spodziewano się, że powietrze ojczyste powróci mu zdrowie, niestety, zdrowie było zbyt podkopane: z Chantilly, gdzie zamieszkał przy rodzinie, nadchodzi wiadomość o jego śmierci. Na towarzyszu jego, baronie de Roman, ciąży teraz obowiązek opisania tej wyprawy.

Dnia 22 bm. zgromadzi się w Avignonie kongres zwolenników narzecza prowansalskiego. Popiera go znakomity poeta prowansalski, Fryderyk Mistral; przewodniczyć mu będzie deputowany Maurycy Faure, a zwołuje w imieniu komitetu p. Faleo de Barancelli, pochodzący z rodziny Papieża Juliusza II. Hasłem i celem zjazdu jest zdobycie dla języka prowansalskiego prawa obywatelstwa na trybunie parlamentu, w kościele i szkole. Zobaczycie, że w jednolitej dotąd Francyi zjawi się za jakie lat 50 nowy naród, który zażąda odrębności i wyda wojnę Francuzom. Do tego nieuniknienie prowadzi powszechne politykowanie i szukanie politycznej karyery.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Cesarz w Krakowie. Ukochany nasz Monarcha, objawiający przy każdej okazyi szczególną życzliwość dla nas, postanowił dać nowy wyraz Swej łaski i zmienił program podróży o tyle, iż we środę, dnia 16 b. m., o godzinie 9 tej wieczorem, udając się do Wiednia, zatrzyma się na dworcu krakowskim i wysiądzie z wagonu, aby przyjąć hołd od przedstawicieli władz, reprezentacyj, korporacyj, oraz ludności Krakusowego grodu. Wiadomość o tem łaskawem postanowieniu Monarchy przejęła mieszkańców Krakowa serdeczną radością, a Rada miejska, zaproszona przez prezydyum, obradowała wczoraj nad godnem przyjęciem Cesarza w prastarej stolicy Polski. Jak przed 16-tu laty witał i gościł Kraków najdobrotliwszego Monarchę w swych murach, tak i dzisiaj, z tą samą serdecznością i wdzięcznością wszyscy gotują się na Jego przyjęcie.

Cesarskie podarunki. Przed odjazdem z Krysowic rozdał Cesarz pomiędzy służbę pałacową hr. Stadnickich podarunki pieniężne, a oficyalistom kosztowne upominki.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Prezes Koła polskiego, p. Filip Zaleski, bawi w mieście naszem. — Księżna Namiestnikowa wyjechała na dłuższy pobyt do Gmunden.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Drohobyczu Termin do 30 b. m. — Sąd powiatowy w Stryju na posadę adjunkta przy sądzie obwodowym w Samborze. Termin do 24 b. m. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę prokuratora w Wadowicach. Termin do 5 października. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Wielkich Drogach (pow. wadowicki) z poborami 440 zł. Termin do 20 b. m. — Sąd obwodowy w Przemyślu i powiatowy w Kulikowie poszukują zaraz kilku dyetaryuszów z płacą od 25 zł. miesięcznie.

Z Izby sądowej. Rozprawa przeciwko Stan. Brzozie, oskarżonemu o oszustwo przez wyłudzenie 440 zł. od narzeczonej, zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

Dziś rano rozpoczęła się rozprawa przeciwko 58 letniemu chłopu Wasylowi Cyhańczukowi oskarżonemu o zabójstwo, popełnione na 21-letnim Pańku Dulebie.

Cyhańczuk i Duleba obaj ze Srok pod Lwowem sąsiadowali ze sobą, i jak to już zwykle bywa i jeden i drugi rościli sobie prawo do jednego i tego samego kawałka gruntu. Stąd swary i sprzeczki, a ich epilogiem było zabójstwo. Cyhańczuk obraził matkę Duleby, ten się ujął za matką i chwycił za gardło Cyhańczuka. Wtedy wyjął Cyhańczuk z kieszeni nożyk tak zwany „kozik" i ugodził Dulebę w samo serce. Po kilku dniach Duleba zmarł wskutek odniesionej rany.

Rozprawie przewodniczy radca Lorenz, oskarża zastępca prokuratoryi Czerwiński, zaś broni dr. Alojzy Brukman. Wyrok zapadnie popołudniu.

Poświęcenie szpitala w Czortkowie. Dnia 9 b. m. przybył do Czortkowa na prośbę zakonu Sióstr miłosierdzia ks. biskup Weber i dokonał następnego dnia poświęcenia budującego się właśnie szpitala fundacyi im. Sadowskiego. W uroczystości tej brały udział liczne tłumy.

Ze Stanisławowa donoszą: Wiceburmistrzem miasta Stanisławowa został wybrany stolarz, p. Karol Fiedler.

Rada miejska odbędzie jutro t. j. we wtorek pierwsze zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego. Między innemi znajduje się na porządku dziennym sprawa cyrkowa.

Dowiadujemy się, że dyrekcya głównego urzędu pocztowego, której stajnie mieszczą się przy ulicy Zygmuntowskiej wniosła rekurs przeciwko zezwoleniu na budowę w sąsiedztwie stajni budy cyrkowej. Zanotować jeszcze należy, że plac, na którym ma stanąć buda cyrkowa, wynajął dyrekcyi cyrku adwokat dr. Dąbrowski, pełnomocnik właścicieli gruntu. Zastępcą prawnym dyrekcyi cyrku, który wniósł podanie o koncesyę dla cyrku, jest adwokat dr. Grek.

Dyslokacya wojsk. Czwarty batalion 13 go p. p. przesiedlony został z Krakowa do Bielska, trzeci batalion 9 p. p. z Przemyśla do Stryja, a 16-ty batalion strzelców z Podgórza do Niepołomic.

Sejmik relacyjny. Ks. kanonik Leon Pastor zdawał we czwartek w Sieniawie sprawę ze swej czynności poselskiej w Radzie Państwa. Burmistrz miejski, p. Władysław Zielonka zagaił posiedzenie, proponując na przewodniczącego księcia Jerzego Czartoryskiego, propozycyę tę zebrani przez aklamacyę przyjęli. Ksiądz Pastor rozpoczął swe sprawozdanie omówieniem powodów rozbicia koalicyi, poczem przeszedł do okresu rządów hr. Badeniego. Jego mowa programowa napełniła Koło polskie stanowczem przekonaniem, iż reformy przez prezydenta ministrów zapowiedziane, będą spełnione. Dla tego też Koło postanowiło hr. Badeniego popierać, a że nadzieje nie zawiodły, świadczą o tem liczne ustawy, wydane za obecnego rządu. Szczególną uwagę zgromadzonych zwrócił ks. Pastor na reformę podatkową, zaznaczając, iż ma ona także znaczenie dla włościan, bo będzie drogą do stałego obniżenia ciężarów, dźwiganych przez włościan. Wspominając o utworzyć się mających komisyach podatkowych, pouczał ksiądz-poseł, iż do komisyi tych należy wybierać ludzi prawdziwie sumiennych, jeśli reforma ma przynieść ludności pożytek. Mówił także ks. Pastor obszernie o reformie wyborczej, regulacyi katastru podatku gruntowego, procedurze cywilno-sądowej, a zakończył zapewnieniem, iż obowiązek poselski pełni gorliwie, idąc za głosem obywatelskiego sumienia. Sprawozdanie to zadowoliło zebranych, udzielono więc księdzu posłowi wotum zaufania, owacyjnie za gorliwą pracę dziękowano i proszono, by z równą i nadal skrzętnością bronił interesów kraju i swych wyborców.

Z Jarosławia piszą nam. Dnia 8 b. m. odbył się tu sławny odpust w kościele P. Maryi, z którym połączony był tradycyonalny całotygodniowy niegdyś jarmark, na który przybywali kupcy z odległej Persyi i Turcyi. Dziś nie ma już tego, ale lud pobożny ściąga się tu do cudownego wizerunku Matki Boskiej Bolesnej, aby w swych potrzebach i smutkach znaleźć pokrzepienie i pociechę.

Miejscowy klasztor Dominikanów stara się też o to, aby odbywające się tu uroczystości wypadały zawsze jak najświetniej, nie tylko sami zakonnicy głoszą ludowi słowo Boże, lecz starają się jeszcze zawsze o najwymowniejszych pracowników w winnicy Pańskiej. Właśnie w czasie sumy, celebrowanej przez przewielebnego Ojca Maurycego Wilczyńskiego, prowincyała OO. Reformatów, wygłosił piękne, całogodzinne kazanie, niepospolity na całą dyecezyę przemyską, znany kaznodzieja ks. Karol Gessing, pełen ducha, żarliwości, nauki i pobożności wikaryusz z Lutczy. Słuchaczy w samym tylko kościele było blisko 8 tysięcy. Świątynia ta okazała, ciągle się przyozdabia. Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy głosu nowego organu, tylko co wybudowanego o 22 głosach — oglądaliśmy nowe wspaniałe Tabernaculum i Cyboryum w wielkim ołtarzu a nawet i stare freski tej świątyni przez czas zatarte,

---

FIJOŁKI

Franciszka Coppéego.

I.

— Nigdy! — wołał ojciec Bourgeuil — powstając gwałtownie z miejsca i rzucając na stół serwetę. — Nigdy! Czy słyszeliście dobrze? Nigdy!

I podczas gdy majster dekorator przebiegał z wściekłością salę jadalną z szorstkimi ruchami niedźwiedzia, mama Bourgeuil, spuszczając na talerz oczy pełne łez, machinalnie obierała pomarańcze.

Od dwóch lat jedna i ta sama sprzeczka wybuchała między małżonkami przy deserze.

Dwa lata bowiem minęły od czasu, jak się poróżnili z Edwardem, który wbrew ich zakazowi miłostkę studencką uświęcił związkiem małżeńskim. Jakże oni kochali, jak pieścili i psuli tego Edwarda, jedynaka, który przyszedł na świat w dziesięć lat po ślubie, w czasie, gdy już stracili nadzieję posiadania dziecka. Uszczęśliwiony Bourgeuil rzekł wówczas do żony:

— Bogu dzięki jesteśmy na dorobku i mam nadzieję, że ten malec nie będzie rzemieślnikiem, jak ja. Zrobimy z niego edukowanego panicza, nieprawdaż, matko?

I wszystko szło po myśli ojcowskiej. Edward był jednym z lepszych uczni w liceum Ludwika, a Bourgeuil, przybyły przed laty do Paryża w bluzie robotnika z maleńkim węzełkiem pod pachą, był świadkiem, jak syn jego rodzony odbierał powinszowania ministra, podczas rozdawania nagród na konkursie szkolnym. Najświetniejsza przyszłość otwierała się przed młodzieńcem, który, po otrzymaniu dyplomu doktorskiego, mógł marzyć choćby o tece ministerjalnej.

— Zostawimy uczonemu paniczkowi sporo grosza, to mu nie zaszkodzi. Nieprawdaż, stara? — mówił papa Bourgeuil, klepiąc grubą łapą po szczupłem ramieniu poczciwą kobiecinę. Musimy go też ożenić porządnie. Trzeba będzie wyszukać piękną i elegancką pannę, która go uszczęśliwi, a nam przyniesie zaszczyt.

Jakże odległymi od nich teraz te wszystkie projekty! Młodzieniec, któremu przez próżność urządzili oddzielny, wytworny apartamencik, zawiązał romans z jakąś tam lafiryndą. Nauki poszły w kąt. W dwudziestym piątym roku życia nie zdołał przygotować się do doktoratu.

Rodzice smutni, rozczarowani, nie tracili jednak ostatecznej nadziei. Myśleli: „Młodość wyszumi". Aż tu pewnego pięknego poranku, Edward ośmielił się oświadczyć im, iż uwielbia swoją towarzyszkę i zamierza ją zaślubić.

Och, jeśli wtedy paraliż lub apopleksya nie tknęły papy Bourgeuil, to cud prawdziwy; uszy bowiem nabrzmiały krwią, która rzekłbyś, iż tryśnie lub rozsadzi podniecony organizm. Wypędził syna, odebrał mu pensyę.

— Jeśli ośmielisz się dać nazwisko tej kobiecie — wołał stary rzemieślnik, fioletowy z gniewu — nie spodziewaj się ani grosza od nas, ani teraz, ani po naszej śmierci!

A, pomimo to, niewdzięczne, niedobre dziecko do reszty zmartwiło rodziców, zrywając z nimi wszelkie stosunki. Edward się ożenił, rzucił studya, aby pracować ciężko na chleb powszedni, jako prosty kancelista.

Od lat dwóch, to jest od czasu zerwania z synem, małżonkowie cierpieli bardzo, ale w ostatnich czasach sytuacya jeszcze się pogorszyła, Była w tem wina matki. Nazbyt czuła się nieszczęśliwą i uległa pierwsza. Gniew jej mniej był silnym od strapienia. Skłaniała się zwolna ku przebaczeniu. Wreszcie ośmieliła się wypowiedzieć myśl swą przed mężem. Ale zaciętość chłopska wybuchnęła u starego z całą gwałtownością. Rzucił jej namiętne „nigdy", od którego szyby się zatrzęsły, i zabronił żonie raz na zawsze poruszania drażliwego tematu.

Nie mogła go słuchać, próbowała przemawiać za winnym coraz częściej. Za każdym razem jednak stary Bourgeuil wpadał we wściekłość i wyprawiał sceny straszliwe.

Dom ich zmienił się w istne piekło. Dwoje staruszków, którzy w przykładnej zgodzie spędzili lat przeszło trzydzieści na wspólnej pracy, dwoje ludzi, znanych z wypróbowanej wierności i miłości, żyło odtąd na stopie wojennej i zmieniło się we wrogów zaciętych. Co dzień po obiedzie rozpoczynały się swary, kończące się słowami, raniącemi serce:

— Wiesz, co ci powiem, stary: ty nie masz ani litości, ani religii, ani uczucia!

— A ty ani poczucia sprawiedliwości, ani logiki, ani wytrwania.

I majster-dekorator wychodził, trzaskając hałaśliwie drzwiami.

A stara matka, pozostawszy sama, łzami oblewała rozpoczętą pończochę.

Bourgeuil, zniecierpliwiony widokiem nieustannie skrzywionej twarzy, nie mógł teraz usiedzieć w domu, biegł do sąsiedniej kawiarni na partyę warcabów. Tu piorunował szeroko przeciw obyczajom współczesnym, przeciw czasom, w których władza ojcowska była lekceważoną przez dzieci, w których upadała patryarchalność rodzinna. On przynajmniej da dobry przykład. Będzie surowym i konsekwentnym aż do ostatniego tchnienia. Był to nawet jedyny temat jego rozmowy, który nudził potężnie towarzyszów, tolerujących zamożnego majstra, którzy potakiwali mu w oczy, a wyśmiewali za plecami, jak to zresztą zwykle bywa. Jeden z nich, prym trzymający w drwinkach na temat „starego bzika", najbardziej ubolewał pozornie nad jego nieszczęściem. Pochwalał wszelkie wymysły na syna frazesem aprobującym:

— Brawo! Brawo, stary! Jesteś prawdziwym rzymianinem.

Wprawdzie papa Bourgeuil, jak się rzekło, chłop z pochodzenia, miał nader słabe pojęcie o starożytności, coś nie coś zasłyszał jednak o Brutusie, a myśl, że on jest człowiekiem „w podobnym guście", mile łechtała jego ambicyę. Pomimo to nieraz, po wyjściu z kawiarni, gdy znalazł się samotnym pośród nocy, mówił do siebie — bardzo pocichutko — że ów Brutus musiał mieć „twardą duszę", i że to rzecz straszna skazywać własnego syna na niedostatek, a może i na śmierć głodową..

II.

Ale oto zbliża się wiosna ze słońcem promienistem. Błogosławiony jej powiew rozjaśnia wszystkie lica, rozpogadza wszystkie serca. Kobiety, cokolwiek zawstydzone promieniami, wobec których toalety zimowe wyglądają nader nieświeżo, ratują sytuacyę przypinaniem bukiecików wonnych fiołków do peleryn i żakietów.

Stary Bourgeuil, grający w przeddzień w warcaby do północy, wstał później, aniżeli zazwyczaj. Humor jego okropny. Wczoraj po obiedzie żona znowu wspominała o Edwardzie i znowu usiłowała skruszyć jego postanowienie.

Zebrała podobno wiadomości jak najdokładniejsze. Dowiedziała się, że ich synowa — zawsześ to żona ich syna, to nie ulega zaprzeczeniu — nie była „lafiryndą", jak przypuszczali. Prosta to wprawdzie szwaczka, pracująca u gorseciarki. Ale czemżeż byli oni sami, rodzice Edwarda? Rzemieślnikami, którym się poszczęściło, dorobkiewiczami, niczem więcej. Gdy Edward poznał Martę — imię to niezbyt piękne, ale nie jej przecież w tem wina — była uczciwą. Zaufała mu i dotąd kocha go wiernie, pracuje ciężko, dom utrzymuje we wzorowym porządku. To też doprawdy czasby było ulitować się nad nieszczęśliwemi dziećmi.

— Bo — prawiła staruszka — oni są w nędzy, Edward zarabia na cały dom tyle, ile ty wydajesz na kawę i cygara... To okrutne... Nie mówię, żebyś im przebaczył, żebyś ich widywał, błagam tylko o pomoc materyalną.

I poczciwe matczysko, widząc, iż mąż jej nie przerywa, w milczeniu obracając szklankę, okrążyło stół nieśmiało i położyło zwolna ręce na ramieniu zirytowanego ojca.

Próżne usiłowania! Papa Bourgeuil przypomniał sobie nagle, iż jest „rzymianinem", to też z miną piorunującą wyrzucił gniewnie:

— Nigdy — przenigdy.

A dziś od rana tak mu jakoś smutno i ciężko na duszy. Nie będzie tyle głupim, żeby zasilać ciężko zapracowanym groszem nieposłusznego syna. „Rzymianinem" jest i pozostanie nim. Czy stary Brutus na jego miejscu dałby się ugiąć? Nie. A on już wczoraj o mało co się nie roztkliwił. Co to znaczą skutki babskiej paplaniny! Za grosz nie mają logiki ani energii te białogłowy!

I wzmocniony w swem postanowieniu papa Bourgeuil, ubiera się w strój niedzielny i schodzi do saloniku. Żony nie ma, ale po chwili wchodzi ona z książką do nabożeństwa i bukiecikami fiołków, które przepełniają nagle pokój zapachem świeżym, a przenikającym.

Stary Bourgeuil nie jest poetą. Natura to nie subtelna, a jednak doświadcza wrażeń podobnie, jak wy i ja, i podobnie jak u was lub u mnie pewne wrażenia wywołują odpowiednie wspomnienia.

Podczas gdy żona wiosennymi fiołkami ubiera mieszkanie, zapach ich porusza do żywego staruszka. Przypomina sobie podobną niedzielę wiosenną, (ach jakże to dawno!) gdy był jeszcze prostym rzemieślnikiem, a żona ubogą szwaczką. Byli w pełni miodowych miesięcy, gdyż pobrali się tak coś w końcu karnawału. Podobnie jak dziś, przyniosła trochę fiołków do ich jedynego, małego pokoiku i przypięła je pod obrazem świętym, znajdującym się nad ich łóżkami. Jakże piękną była wtedy, jak ją kochał!

Nagłym rzutem oka obejmuje cały szereg długich lat wspólnie przeżytych, podczas których ona była tak pracowitą, oszczędną i wiernie mu oddaną.

A jednak tę poczciwą kobietę gnębi bezlitośnie z powodu niedobrego syna. Czy syn ten istotnie tak zły? Oczywiście należy słuchać i szanować rodziców, ile jednak błędów miłość i młodość miewają na sumieniu!..

III.

W tej właśnie chwili staruszka, strojąca salon wiosennymi kwiatami, przypinała bukiecik do fotografii Edwarda — ich Edwarda w mundurku uczniowskim, w czasie gdy znosił tyle nagród i dumą taką napawał serca rodzicielskie.

Nie. Doprawdy, stary majster nie wie, co się z nim dzieje. W głowie mu się kręci. Woń fiołków go upaja, poczciwem upojeniem szlachetności i miłosierdzia.

Podchodzi ku żonie, bierze ją za rękę i rzucając wzrokiem na fotografię, szepce swym głosem szorstkim, dziwnie zachrypniętym:

— Powiedz mi, Kasiu, a gdybyśmy tak mu przebaczyli?

— Ach!

Okrzyk radości wybiega jej wprost z pod serca!... A do tego stary nazwał ją Kasią, jak za czasów młodości! Od lat piętnastu nie mówił do niej po imieniu!.. Odczuła teraz, że ją zawsze kocha jej mąż, jej stary, wierny towarzysz!...

Rzuca mu się na szyję, całuje serdecznie, obejmuje rękoma łysą głowę i szepce mu coś długo do ucha. Nie mogła wytrwać! Zeszłej niedzieli była u Edzia. Jakże ubolewa nad rozłąką z rodzicami. Jakiż on nieszczęśliwy. Sto razy podchodził pod ich progi błagać o przebaczenie, ale nie śmiał.

— A czy wiesz — dodała głosem pieszczotliwym, niemal młodzieńczym — czy wiesz, że widziałam i żonę jego... Nie można mieć żalu do niej... Taka śliczna, tak kocha Edzia!... Jej przeszłość? Mój Boże! Kto tu winien? Młodość, okoliczności.. A zresztą, czy wiesz, że niedługo zostaniemy dziadkami!

Stary Bourgeuil ledwie dyszy, drżące palce kładzie na ustach żony:

— Dosyć tego matko. Każ położyć cztery nakrycia... Poszlij po dorożkę... Wiesz co, damy im te wiosenne kwiatki na znak przebaczenia i przywieziemy tu zaraz na śniadanie.

A podczas gdy matka, oszołomiona szczęściem, szlochając, omdlewa na piersi małżonka — stary Bourgueil — gdzie się podział Rzymianin, nieugięty Brutus? — zaczyna łkać z kolei, jak stare dziecko.

w części zostały już odnowione. Wszystko to robi się samym tylko ofiarnym groszem wdowim pobożnego ludu okolicznego, za co wdzięczny klasztor modły swe codzienne za dobrodziejów do Boga i Maryi Najśw. zanosi.

Z Buczacza piszą nam: Na dochód ubogiej naszej młodzieży gimnazyalnej, w szczególności zaś celem uzyskania funduszów na sprawienie mundurków, odbył się tu dnia 6 września rb. wielki festyn z tombolą. Przyjście jego do skutku zawdzięczyć należy głównie p. Zychowi, dyrektorowi gimnazyum, tudzież p. Schuttowi, tutejszemu starości. Festyn udał się znakomicie, a dochód kasowy był znaczny, gdyż razem z sumą, uzyskaną z przedstawienia amatorskiego w lipcu, wynosi 423 zł. 9 ct.

Z nad Prutu bukowińskiego piszą nam: Natura zdziwaczała. Mamy drugą wiosnę po szalonym sierpniu. Podczas gdy z cieplejszych krajów donoszą o śnieżycach, tu, w tym podkarpackim kącie po niesłychanem gradobiciu, na dwa tygodnie przed końcem astronomicznego lata, zawitała wiosna, objawiająca się powtórnem kwieciem na drzewach. Kto temu nie wierzy, może się naocznie przekonać. W Witelówce na obdartych i połamanych drzewach, które tucza lodowa przed miesiącem obtrzęsła z jabłek i gruszek do naga, dziś kwiat się rumieni, wypędzony resztką siły, która do przerwanego dojrzewania owocu roślinie pozostawała; ale i czeremchy białem kwieciem się pokryły i lilak, którego pospolicie *per nefas* bzem nazywają, różowemi perełkami pączków do słońca się mieni. Istne *fin de siècle!* O ile atoli kwiat ten zadziwia, o tyle smutnem przeczuciem na przyszły rok przejmuje, żali siła na owoc się znajdzie po dwukrotnym kwiecie w przeciągu jednego lata?

Ślady po sierpniowej awanturze powietrznej nie są do zatarcia, a dadzą się uczuć bardziej w zimie, gdy chłopek, któremu trójka żywiołów, tj. grad, wichura i własna niezaradność takie cięgi po ogrodach i w polu sprawiła, z głodu przymierać zacznie, bo nawet na mamałygę do pół zimy mu nie stanie. Inspektorat podatkowy w samym tylko powiecie kocmańskim po objeździe nawiedzonych włości obliczył szkodę w plonie włościan z 6 wsi tylko na 180.000 złr. Widoki dla myśliwych drobnego zwierza na zimę też nie wesołe w tej okolicy: w Witelówce znaleziono w pierwszych dniach po burzy gradowej 18 trupów zajęczych, w Szypińcach 36, w Łużanach dwadzieścia kilka i t. d., znaleziono nawet jednego lisa z kurą w pysku, którego bryłowaty grad na nocnym rabunku zachwycił i trupem położył, a i biednej matki bocianiąt w gnieździe nie poszanował, którą też rankiem z rozpostartemi skrzydłami nad również nieżywemi dziećmi znaleziono, jak i mnóstwo ptasząt różnych pod drzewami na noclegu klęską zaskoczonych, tak, że wszelki gwar i ruch i śpiew ptasząt naraz był ustał w parkach i po ogrodach, aż smutek za serce chwytał, że tak nagle natura opustoszała. Jedynie szklarze mają uciechę z obfitego żniwa, obłowiwszy się nietylko po dworach i dworkach, ale i na najbiedniejszym chałupniku. Takie to psoty natura wyprawia, częstując ludzi niewidzianej dotąd wielkości bryłami lodowemi. Mamy teraz prawdziwy maik, dnie ciepłe, pogodne, tylko noce zimne. Falba przepowiednie fiasco robią.

Młodoczeska bajka. *Narodni Listy* opowiadają, że po wielkim obiedzie w Zgorzelicach, danym przez cesarza Wilhelma na cześć rosyjskiej pary carskiej, zbliżył się Mikołaj II do gromadki Polaków i przemówił do p. Kościelskiego po polsku: „Miło mi, że widzę tu panów", na co p. Kościelski odrzekł: „I my szczerze witamy W. Ces. Mość, zapewniając go, iż żywimy dlań miłość i głęboki szacunek, a pozwalam sobie dodać, że my posiadamy również język rosyjski, jako bratni". Potem car rozmawiał jeszcze chwilkę z Polakami po polsku i po rosyjsku, w końcu rzekł do cesarza Wilhelma, iż wdzięczny mu jest za przyjemność spotkania się z Polakami. Ta scena uderzyła w szowinistów niemieckich, jak piorun.

Narodni Listy dodają, że niemieckie dzienniki pewnie zaprzeczą temu doniesieniu, lecz pomimo tego fakt pozostanie, iż car okazał swą przychylność Polakom i tem zjednał sobie nietylko polską, ale i wszystkich zachodnich Słowian wdzięczność.

Dla popularności cara wśród Słowian zmyśliły *Narodni Listy* tę bajeczkę. Gdyby prawdą było, co doniosło to pismo, wiedziałyby o tem nasze poznańskie dzienniki.

Wściekły pies pokąsał tymi dniami kilkoro dzieci w Smorzu, w pow. Stryjskim. Odwieziono je do prof. Bujwida do Krakowa.

Międzynarodowy kongres meterologiczny rozpocznie dnia 17 b. m. w Paryżu swe obrady i zastanawiać się będzie nad sposobem ulepszeń w przepowiadaniu pogody.

Spirytus z drzewa. Nowy ten wynalazek, zupełnie wykończony, spowoduje ogromne zmiany w przemyśle. Robert Zdarek, wynalazca, jest to Czech, dyrektor wielkich lasów, zarazem chemik i technolog, który ma w Wiedniu swoje laboratoryum. Dobywanie spirytusu z drzewa nie było dla chemików ani tajemnicą, ani nowością. Ale dotąd był to tylko proces naukowy bez praktycznego powodzenia.

W laboratoryach wydobywano z jednego centnara metrycznego drzewa 3 do 4 litrów spirytusu; używano do tego kwasów, a jako odpadek pozostawał popiół drzewny, bo kwasy cały materyał spalały. Tajemnica Zdarka polega na tem, że używa on także kwasów i rozmaitych soli, ale w innych ilościach i w innych stadyach całego postępowania; używa on bardzo wysokich temperatur, ale przy niskiem ciśnieniu; całe postępowanie trwa bardzo krótko, a skutek jest ten, że po wydobyciu spirytusu pozostaje masa drzewna, przysposobiona do wyrobu papieru. Masa ta jest żółtawo-brunatna, więc wprost do użycia na papier ciemny, pakunkowy; do użycia zaś na papier drukowy, biały, potrzeba tę masę odbarwić. Ilość masy drzewnej i jakość jej odnośnie do fabrykacyi papieru nie doznaje żadnego uszczerbku. Fabrykacya ta ma zatem niesłychaną doniosłość zarówno dla rolników i właścicieli gorzelń, jak dla fabryk papieru.

Po wykończeniu całego wynalazku w laboratoryum Zdarek sprawdził doniosłość jego w praktyce. Mianowicie poseł węgierski, właściciel dóbr Wietoricz, oddał do rozporządzenia gorzelnię swoją w Wag Ujhely. Przyrządy destylacyjne pozostają te same, zmiany muszą być dokonane tylko co do przyrządów do gotowania i fermentacyi. Są to zmiany nieznaczne, okoliczność zatem także wielkiej wagi dla właścicieli gorzelń. W Wag-Ujhely pracowano przez trzy miesiące, a oczywiście przez cały czas odbywało się to pod nadzorem rządowych organów skarbowych, delegata dyrekcyi skarbu, oraz zawodowych profesorów, chemików, przemysłowców i rolników, którzy dzień za dniem całe postępowanie kontrolowali. Nie była trudna ta kontrola, gdyż gotowanie i fermentacya odbywały się pod gołem niebem, a destylacya w znanych dotychczasowych przyrządach.

Rezultaty okazały się nadspodziewane, lepsze niż w laboratoryum. Z jednego metrycznego centnara trocin wydobywano nie 7, lecz 10 do 11 litrów absolutnego alkoholu. Jest on zupełnie czysty jak rafinada, tak, iż do użycia na wódki i likiery żadnej innej procedurze nie potrzebuje być poddawany. Przytem jeszcze jedna ważna okoliczność. Oto cukier, użyty do słodzenia tych wódek, został także z tego materyału (z trocin) wydobyty równocześnie z wydobywaniem spirytusu. Zdarek twierdzi, że wynalazek jego oddziała na wielką skalę na wyrób cukru.

Zaraz po ukończeniu doświadczeń w gorzelni została ona do dawnego stanu przywrócona, gdyż tego wymaga administracya podatkowa. Wynalazca zabezpieczył swoje prawa patentami, a teraz fabryki papieru, maszyn i przemysłowcy układają się z nim względem nabycia petentu. Rokował już z nim poseł Szczepanowski, gdyż nowy ten wynalazek ma dla Galicyi pierwszorzędne znaczenie. O nabycie patentu dla Anglii rokuje jedna z największych światowych firm papierowych.

Według doświadczeń w Wag-Ujhely poczynionych, wypadł cały koszt produkcyi wraz z materyałami na 1 litr spityturu 1·7 ct., a cała masa do fabrykacyi papieru pozostaje nadto w zysku. Szczegółowe przedstawienie całej sprawy pojawi się niebawem w *Mittheilungen für Forstvereine*, a rokującym z nim firmom udziela wynalazca osobnych memoryałów i wykazów. Przenosi on obecnie swoje laboratoryum do większego lokalu i oznajmia, że to dopiero początek, że znaczenie nowej eksploatacyi drzewa sięga niesłychanie daleko po za spirytus i papier.

Władysław Ordyński, literat, otruł się we czwartek w Warszawie. Siła ta młoda rokowała dla literatury ojczystej wielkie nadzieje. W warszawskiej *Gazecie Polskiej* drukowane prace ś. p. Ordyńskiego zjednały młodemu autorowi wielkie uznanie. W kołach literackich i artystycznych zmarły cieszył się żywą sympatyą, a krakowski świat artystyczny miał przed dwoma laty sposobność zapoznania się z Ordyńskim, jako początkującym aktorem. Przybywszy do Warszawy oddał się wyłącznie piśmiennictwu. Przyczyna samobójstwa na razie nieznana.

Pożary. W Bołdurach, w pow. brodzkim, wszczął się wskutek pioruna pożar, który zniszczył 15 zagród włościańskich.

Pomniki zasłużonych kobiet. Pierwszym pomnikiem, który stanie w Anglii dla kobiety niekoronowanej, będzie pomnik miss Pattison, która pod nazwiskiem „siostry Dosy" zajmując się długi szereg lat pielęgnowaniem chorych, pozyskała miłość ludu. Ameryka pierwszy posąg kobiecie — Małgorzacie Hanghesy, postawiła w Nowym Orleanie. Kobieta ta, nie umiejąc czytać i pisać, sprzedając mleko i chleb, później dorobiła się na piekarni majątku, który dzieliła pomiędzy ubogich, a przeważnie opiekowała się sierotami. Nazywano ją „The Orphan's Friend" (Przyjaciółka sierót). Drugi posąg dla Amerykanki, pani Henryety Martineau, stanął w Bostonie. Oddała ona wielkie usługi ludzkości, mianowicie pracowała nad zniesieniem niewolnictwa. Oprócz tego w Ameryce stanęło na placach publicznych mnóstwo biustów wybitnych kobiet.

20 milionów na dnie morskim. Z Amsterdamu donoszą: U brzegów holenderskich, pomiędzy wyspami Teschalling i Vkeland, zatonęła w r. 1799 fregata angielska „Lutine". Była ona w drodze z Londynu do Hamburga i wiozła znaczne skarby w srebrze i złocie. Okręt i ładunek, według praw wojennych należał do Holendrów, którzy zaczęli zaczęli szukać skarbu i do r. 1801, wydobyli złota za 669.000 guldenów. Ale okręt w mokrym piasku szybko opuszczał się na dół i „Lutine" do tej pory na dawnem miejscu pozostała pokryta warstwą piasku 25 stóp grubą. Obecnie dzienniki z okazyi zarządzonych świeżo poszukiwań znów wspominają o tym skarbie. W r. 1823 król holenderski Wilhelm I ustąpił połowę skarbu, przypadającą jego państwu, królowi angielskiemu Jerzemu IV, który z kolei sprzedał swe prawa towarzystwu ubezpieczeń Lloyds w Londynie. Przedsiębiorcy holenderscy pracowali ostatniemi laty na rachunek Anglików i od r. 1857 do 1861 wydobyli złota i srebra za 529.000 guldenów. Obecnie sami Anglicy zajęli się poszukiwaniami. Do tej pory wrzucili do morza siedm tysięcy worków piasku, by otoczyć ścianą miejsce, z którego piasek ma być wydobywany siłą parową. Inżynier holenderski, który od lat trzydziestu studyował kwestyę wydobycia okrętu, utrzymuje, iż nie przyda się to na nic, bo bardzo być może, iż worki z piaskiem złożono właśnie tam, gdzie leży fregata. Od r. 1886 do 1891 używano pomp parowych, lecz wydobyto złota i srebra tylko za 11.000 guldenów. Wieść niesie, iż na „Lutine" znajdowało się w złocie i srebrze 20 milionów.

Ława piaszczysta na Atlantyku. Ks. Monaco podał ważną wiadomość paryskiej Akademii nauk, a mianowicie o odkryciu dnia 9 lipca rb. ławy piaszczystej w pobliżu wysp Azorskich. Dotychczas przypuszczano, że Atlantyk ma od 2000 do 3000 m. głębokości. Dzięki sondowaniu, które odbył ze swego jachtu „Princesse Alice", książę przekonał się, że ława piaszczysta, odległa o 90 km na południe od Archipelagu wysp Azorskich, ma blisko 55 km obwodu. Największa głębia wynosi od 77 do 90 m, ryby znajdują się tam w wielkiej obfitości. Wiadomość o tem została zakomunikowana ludności wysp okolicznych i przyjęta z wielką radością, albowiem naokoło wysp Azorskich woda jest bardzo głęboka i dlatego nie sprzyja połowowi. We dwa tygodnie po otrzymaniu tej wieści, utworzyła się cała flotyla rybacka. Wykrycie tej ławy piaszczystej, której książę dał nazwę „Princesse Alice", odda również wielkie usługi żegludze: a mianowicie kapitanowie statków będą mogli unikać jej, zwłaszcza przy wzburzonem morzu.

Nowe ekspedycye polarne. Niemieckie stowarzyszenia geograficzne zamierzają w zimie rozpocząć wielką agitacyę, której celem jest urządzenie wyprawy do bieguna południowego. Według zapatrywań słynnego geografa i geologa Neumayera i znanego austryackiego podróżnika polarnego Juliusza Payera są zadania dla nauki na południowym biegunie większe niż na północnym. Deklinacya magnetyczna na południu jest dotychczas nieobrachowana, nie wiemy także nic pewnego o klimacie tamtych okolic, o rozdziele wód i lądów. Ważne są także zbadania prądy morskie i powietrzne idące od bieguna północnego a wielce ciekawem byłoby także rozwiązanie zagadki, która się narzuca geologom co do podobieństwa geologicznego południowej Afryki i południowej Ameryki, a hypoteza, że te kontynenty były kiedyś ze sobą połączone ma wiele za sobą. Na południu jest całkiem odrębna flora i fauna niż na północy, stosunki klimatyczne odmienne, i jest bardzo możliwem, że kiedyś biegun południowy był podobnie jak północny środkiem wegetacyi całej półkuli. Środek ten przesunął się potem, bo wiadomo, że oś ziemska zmieniała kilka razy swoje położenie. Szczęśliwe odkrycie szczątków zakamieniałych roślin i zwierząt na biegunie południowym dopomogłoby do rozjaśnienia tych kwestyi.

W wyprawie do bieguna południowego ma wziąć udział Payer. Gdyby jednak wyprawa nie miała przyjść do skutku, udaje się Payer w przyszłym roku do wysp Franciszka Józefa w celu odszukania Jacksona a wysyła go p. Harmsworth, znany właściciel dziennika *Evening News*, który był głównym inicyatorem wyprawy Jacksona.

Krokodyle przed sądem. Niektóre plemiona, osiadłe na Madagaskarze, wbrew twierdzeniu Darwina, ród ludzki wywodzą — nie od małpy, lecz od krokodyla. Niestety jednak, potwory te, niewzruszone węzłami pokrewieństwa, uważają się za najlepszy futerał dla ciał ich dwunożnych kuzynów. Takie pojęcie rzeczy nie przypada, naturalnie, do smaku synom Madagaskaru, to też, jak opowiada misyonarz, O. Abinal, zawarli oni z krokodylami przymierze, zobowiązując się przysięgą, że nie będą naruszali ich spokoju, pod warunkiem jednak, że i krokodyle uszanują przymierze — w razie przeciwnym otrzymają karę — pogłówną. Na zasadzie sentencyi: *qui tacet consentire videtur*, krokodyle ratyfikowały to przymierze. Lecz bądź, że „sposobność czyni złodzieja", bądź, że krokodyle mają słabą pamięć, bądź, że stosownie do teoryi Lombrosa, są „urodzonymi przestępcami", dość, że nieraz im się zdarza wykroczyć przeciwko traktatowi i — pożreć dwunożnego kuzyna. Gdy przestępstwo takie zostaje stwierdzonem, dowódzca szczepu, w otoczeniu tłumu, udaje się nad wybrzeże, odczytuje akt oskarżenia, przypomina zawarty traktat, 1 racikrokodylów bierze na świadków i wkłada na nich obowiązek wydania „zbrodniarza", następnie zanurza w wodę rodzaj olbrzymiej wędki, z przytwierdzoną na końcu ćwiartką wołu. Nazajutrz sędziowie z widzami udają się nad wybrzeże — kobiety, zbrojne w sieci, mężczyźni w strzały — sieci zapuszczają w wodę i zwykle wydobywają z niej przestępcę, na którym wykonany bywa dekret śmierci, poczem następują wybuchy żalu i nieopisany lament nad zgładzonym kuzynem. O. Abinal widywał taką ceremonię dość często.

Zmarli. W Krakowie Eleonora Jaworska wdowa po obywatelu ziemskim.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R, w poł. +15 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Przed egzaminami.

S t u d e n t p i l n y. Powiadam ci, na wspomnienie jutrzejszego egzaminu febra mnie trzęsie.

S t u d e n t l e n i w y. Ja tam sobie z tego nic nie robię. Spokojny jestem, jak marmur.

S t u d e n t p i l n y. Ba, mój drogi, nic dziwnego, goły rozbója się nie boi.

Myśli.

Nie pytajcie nigdy: beznogiego, z kim tańczył w karnawale; nieznajomej damy, kto płaci za jej tualety; lekarza, jaki procent otrzymuje od towarzystw pogrzebowych; baleryny, ile bierze pensyi od dyrekcyi teatru; reportera, jakie woli kaczki, swojskie, czy dzikie; inżyniera, czy przejedzie przez most pierwszy, który wybudował; malarza, od kogo skopiował obraz; dyrektora banku, czy gra na giełdzie; kasyera, czy zna rozkład pociągów kolejowych.

Z teatru. Dziś w poniedziałek „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca z panną Broccard w roli tytułowej. Jutro we wtorek „Nietoperz", operetka w 3 aktach Jana Straussa z panną Bohussówną w roli Rosalindy. We środę (wznowienie) „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Michała Bałuckiego. Drugi występ panny Antoniny Ogińskiej, artystki teatru poznańskiego.

Odpowiedź redakcyi. WPanu W.: Po formularze, które wypełnić mają oficyaliści i urzędnicy prywatni, trzeba się zgłaszać do starostw.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Pierścień rodzinny", operetka Audran'a z libretem Chivot'a i Dosa, wznowiona w sobotę, należy do lepszych utworów lekkiej muzy. Muzyka oryginalna, wyłamująca się z banalnych form kompozycyi, posiada pewną świeżość, wdzięk i liryzm. To też wznowienie „Pierścienia rodzinnego" na lwowskiej scenie uważać należy za dobry pomysł, zwłaszcza że najnowsza literatura operetkowa jest coraz uboższą.

Pan Bogucki, jako hrabia Roger de Lignolle, był bohaterem „Pierścienia", śpiewał z uczuciem i fantazyą, a grał swobodnie i z humorem. Towarzyszyły mu dzielnie i dotrzymywały placu, jako Giletta pani Radwan, jako Rositta pani Kasprowicz. Grą pełną komizmu w rolach nauczyciela Griffondin'a i króla Ireneusza bawili dość licznie zebraną publiczność pp. Myszkowski i Kiczman.

Pan Jaroński z Warszawy wystąpił po raz pierwszy w tej operetce na lwowskiej scenie w roli królewicza Oliviera. Jest to śpiewak o niewielkim tenorowym głosie, którym jednak umie władać umiejętnie i z pewną rutynowaną swobodą. Całość szła żwawo. *Iks Ypsylon.*

* **Szkoła śpiewu „Echa"**, otworzona w bieżącym roku, rozpoczęła już swoją działalność pod dyrekcyą Jana Galla, znanego kompozytora i nauczyciela śpiewu. Celem tej szkoły jest wprowadzenie na nowo w życie dawnych polskich pieśni kościelnych. Zamiar ten jest tak sympatyczny, że młoda ta instytucya powinna zewsząd doznać poparcia. Pierwszem zadaniem szkoły jest uprawianie śpiewu a capella (bez akompaniamentu); zajmie się więc ona przedewszystkiem przygotowaniem materyału do tego rodzaju muzyki, co przedstawia niemałą, a nader umiejętnego kierownictwa wymagającą pracę. Obecny dyrektor „Echa" daje najzupełniejszą rękojmię, że owoce tej pracy będą wydatne; można więc szkole wróżyć powodzenie, zwłaszcza że — wobec kierunku, jaki obecnie przybiera muzyka kościelna z woli Papieża Leona XIII (zwrot do stylu Palestryny) — i władze kościelne uznają z pewnością usiłowania szkoły i nie odmówią jej swego poparcia.

* **Dziejów** powszechnych ilustrowanych, opracowywanych przez profesora Pieniążka, dra Henryka Sawczyńskiego, Alfreda Szczepańskiego, pod kierownictwem Ludwika Kubali, a wydawanych przez Bondyego u Wiedniu wyszły dwa dalsze tomy. Treścią tomu drugiego jest: „Grecya przed, podczas i po wojnie perskiej" i „Rozkwit heleńskiej kultury." Tom czwarty zawiera historyę „Od restytucyi królestwa w Anglii aż do pokoju w Ryswiku."

* **Tanie wydanie dzieł Sienkiewicza.** Nakładem fundacyi Wawelberga wyszło nowe wydanie znakomitej trylogii: „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski". Wydanie wykonane ślicznym drukiem i na dobrym papierze kosztuje w całości dwa ruble. W ten sposób będzie można za 3 złote nabyć te tak godne rozpowszechnienia dzieła, które przedtem nie dla każdego były przystępne, gdyż cena za wszystkie trzy powieści wynosiła kilkanaście zlr.

* **Pisma Świętego ilustrowanego**, wychodzącego jako premia do czasopisma *Wędrowiec* wyszły już z druku wszystkie zeszyty drugiego nakładu. Jest ono wraz z innemi wydawnictwami *Wędrowca* do nabycia oprócz w księgarniach także w administracyi *Wędrowca* we Lwowie w hotelu Europejskim.

SPORT.

Wyścigi jesienne w Rymanowie. W sobotę odbył się drugi dzień wyścigów wśród pięknej pogody. Zebrało się sporo publiczności, która z wielkiem zainteresowaniem śledziła przebieg wyścigów. W biegu pierwszym przybyła pierwsza do mety klacz „Licho" porucznika Kollera, drugą „Rosette" porucznika Fibicha, zaś trzeci „Bimetalist" por. Barzevitzy'ego.

Drugi bieg przyniósł zwycięstwo „Pogoni", za którą drugim podążył do mety „Celestyn" por. Fibicha, trzecią zaś była „Sanoczanka" porucznika Kollera.

W trzecim biegu przybył pierwszy „Król Agis", drugą była „Znicz" por. Kollera, zaś trzecią klacz „Licho".

Czwarty bieg prowadził „Atteis" por. Kollera, który też przybył pierwszy, wiodąc za sobą „Jamkę" por. Zborowicza; „Mondelówka" por. Fibicha przybyła trzecią.

W biegu piątym wziął pierwszą nagrodę „Antisemit" por. Fibicha, drugą przybyła „Szonal" por. Kollera, zaś „Mewa" por. Zborowicza trzecią.

W ostatnim biegu „pocieszenia" przybyła pierwsza do mety „Arrowschild", „Kania" por. Kollera druga, zaś „Letore" por. Fibicha trzecia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(*Z*). Podwyższenie stopy procentowej przez bank niemiecki i angielski powstrzymało w jednej chwili prąd zwyżkowy, który tak znacznie rozwinął się w tym tygodniu na naszej giełdzie. Przedewszystkiem udaremniło to podwyższenie stopy procentowej wszelkie dalsze operacye w monetach złotych, do których nasi spekulanci tak wielkie nadzieje przywiązywali. Bank austryacko-węgierski od kilku dni nie tylko nie mógł nabyć ani jednej sztuki złota, ale przeciwnie ubyło mu go za $3^1/_2$ miliona reńskich. Także z banku angielskiego ubyło wczoraj złota za 100.000 funtów szterlingów. Wczorajszy dzień przyniósł więc dość dotkliwą zniżkę, dziś pogodzili się już spekulanci z koniecznością i ruch cokolwiek się ożywił.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 373·50, węgierskie 409·25, Anglobanki 157·75, Uniony 302·—, Bankvereiny 265·50, Länderbanki 255·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 281·75, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·70, austryacka złota 123·35, 4% austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64, 20-frankówka $9·53^1/_2$, marki 11·73, ruble $1·27^1/_4$.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń 12 września.** Dzisiejsze ceny szły zrazu w górę w skutek wiadomości o wysokich notowaniach w Nowym Jorku i Budapeszcie, potem jednak spadły do wczorajszego poziomu. Pszenica na jesień 7.28 do 7.26, pszenica na wiosnę 7.56 do 7.75, żyto na jesień 6.56 do 6.54, żyto na wiosnę 6.67, owies na jesień 5.68, owies na wiosnę 5.97, rzepak na jesień 11.40 do 11.50, rzepak na styczeń-luty 11.75 do 11.85.

§ **Linia kolei lokalnej** Zwittau-Polička ze stacyami Zwittau (Tow. k. p.), Blumenau i Polička, jakoteż przystankami Zwittau (kol. lok.) Stangendorf i Laubendorf zostanie oddaną do publicznego użytku dnia 15 września 1896.

Powyżej wyszczególnione stacye urządzone są dla ruchu ogólnego, przystanek zaś Zwittau (kol. lok.) dla ruchu osobowego i towarów w ładugach całorocznych, a przystanki Stangendorf i Laubendorf tylko dla ruchu osobowego.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 go września b. r. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Ravelsbach, leżący między stacyami Ziersdorf i Limberg-Maissem przy klm 64·3 na przestrzeni Wiedeń-Eger.

Bilety sprzedaje się w przystanku, a pakunki przyjmuje się tylko za zapłatą dodatkową.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 września. W podwórzu arkadowem tutejszego ratusza odbył się wielki wiec włościański, w którym wzięło udział dziesięć tysięcy osób. Namiestnik hr. Kielmansegg powitał zebranych imieniem rządu i oświadczył, że minister rolnictwa hr. Ledebur polecił mu wyrazić swe ubolewanie, iż z powodu nieobecności w Wiedniu nie może być na wiecu. Następnie zapewnił namiestnik zebranych, że rząd zawsze starać się będzie popierać uzasadnione interesa stanu włościańskiego, którego doniosłość w pełnej mierze uznaje. Oświadczenie to namiestnika przyjęto hucznymi oklaskami i okrzykami.

Wiec uchwalił cały szereg rezolucyi odnoszących się do kwestyi przemysłowych i rolniczych, a zawierających znane postulaty antiliberalne. Między innemi uchwalono żądać zniesienia handlu terminowego zbożem i oświadczono się za tem, iż ugodę z Węgrami należy odnowić tylko pod tym warunkiem, jeżeli podwyższoną zostanie znacznie kwota, płacona przez Węgry na wspólne wydatki i jeżeli dana będzie rękojmia, iż sojusz handlowo-celny wykonywany będzie uczciwie przez Węgry. Wreszcie żądano utworzenie osobnego austryackiego banku państwowego.

W toku obrad odczytano telegram powitalny ministra rolnictwa hr. Ledebura, w którym on zapewnia, iż zawsze liczyć się będzie z manifestacyami tak ciężko doświadczanego stanu włościańskiego. Zebrani uchwalili podziękować telegraficznie ministrowi za ten dowód życzliwości. (Hr. Ledebur bawi w Czerniowcach).

Wiec zamknięto okrzykami na cześć Cesarza. Prezydyum wiecu udaje się do Monarchy złożyć Mu wyrazy hołdu.

Sofia 14 września. Z powodu tworzenia komisyi wyborczej dla przeprowadzenia wyborów municypalnych przyszło do wielkiej bójki, w której raniono kilkadziesiąt osób, w ich liczbie pomocnika mera. Między rannymi ma być podobno tylko jeden opozycyonista. Radosławowiści chcieli przed lokalem wyborczym odbyć mityng, na co policya nie pozwoliła. Mówią, że skutkiem tego Radosławowiści wstrzymają się od głosowania. Wybory odbyły się dość spokojnie i przy znacznym udziale wyborców. Było aż sześć list kandydatów.

Pola 14 września. Prezes gabinetu hr. Badeni odjechał z powrotem do Wiednia.

Euxinograd 14 września. Książę bułgarski przybył tu na krótki pobyt i uda się stąd na manewry.

Brüx 14 września. Na obszarze nawiedzonym katastrofą nie zaszła żadna zmiana.

Przybył tu wczoraj namiestnik hr. Coudenhove i zwiedzał szczegółowo wszystkie uszkodzenia.

Konstantynopol 14 września. Ambasadorowie zebrali się dziś znów na wspólną naradę, której przedmiotem będą listy z pogróżkami, przesyłane od pewnego czasu ambasadorom przez komitet ormiański.

Porta zaprosiła ambasadorów, by zwiedzili szpitale tutejsze, w których ma się znajdować 150 Turków, ranionych podczas ostatnich zaburzeń.

Mięszana komisya dla nadzorowania wysyłki Ormian do gmin przynależności rozpoczęła swą działalność.

Zawiadowca patryarchatu ormiańskiego wydał nowy list pasterski, wzywający Ormian, aby zachowywali się spokojnie i modlili się za sułtana.

W Brussie zanosiło się już na wybuch rozruchów, ale zapobiegł mu zastępca walego.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.60 do 220.60, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.15 do 110.85, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50. 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. łos. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

14)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza“.

(Ciąg dalszy).

Lecz zanim usłyszała odpowiedź, wzrok jej zaszklił się, a twarz, blada przed chwilą, okryła się purpurą.

Czuwający przy niej lekarz, przyglądał się jej z niepokojem.

— Stan jest groźny — rzekł, odprowadzając na stronę Roberta. — Mózg silnie wstrząśnięty, stąd nadmierny napływ krwi do serca.

Róża do chorej ciotki przybyła z największym pośpiechem, i wraz z mężem przez cały dzień ani na chwilę nie odstępowała cierpiącej, przykładając jej na głowę kompresy z lodu i przemawiając do niej najczulszemi słowy. Lecz zdawało się, że chora nic nie rozumie. Pod wieczór dopiero odzyskała chwilowy błysk przytomności.

Szeptem zapytała:

— Czy zabity?

Robert ujął jej ręce.

— Uspokój się, droga ciotko! — rzekł. — Żyje i zdrów.

Krzyk radości wydarł się z piersi matki.

Syn jej był ocalonym.

— A ten drugi... czy ranny? — zapytała po chwili.

Robert poważnie skłonił głowę.

— Więc niebezpiecznie?

— Bardzo niebezpiecznie.

— Bez nadziei ratunku?

— Prawie, że tak.

Wtedy pani de Tremaliene zrozumiała całą prawdę.

— Morderca... mój syn jest mordercą! — szepnęła z obłąkaniem — i znowu bezprzytomna, opadła na poduszki.

XII.

— Będzie żyła, czy nie? — oto pytanie, które Róża i Robert zadawali sobie bezustannie, z coraz to większym niepokojem.

Henryk nie wiedział nic o niebezpiecznej chorobie matki. Przerażony śmiercią, którą zadał dawnemu towarzyszowi swemu, nie śmiał się pokazać matce z rękami krwią splamionemi. Gnany zgryzotą we dnie i w nocy, wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki.

W dalekiej tej podróży wciąż miał na oczach widok ofiary swej zaciekłości. Gdzie spojrzał, zdawało mu się, że widzi broczącego we krwi Alberta de Verlier. Słyszał jęki jego, widział członki, tężejące w lodowatym uścisku śmierci... Miał to wciąż przed oczyma duszy i pot zimny pokrywał mu czoło...

— Jesteś zabójcą! — brzmiało mu w uszach, niby syk węża.

I krył twarz w dłoniach, szarpany zgryzotą, jak żelaznemi kleszczami. Ach, jakże on chciwie łaknął rozlewu tej krwi. Sam widok jej ugasił płomień nienawiści, którą gorzał. Lecz z jakąż rozkoszą oddałby teraz swoje własne życie, aby wskrzesić przeszytego kulą przeciwnika.

Ach! Henryk pamięta tę straszną chwilę, kiedy ranny na kilka sekund odzyskał przytomność, otworzył oczy, mgłą śmierci zachodzące i zaledwie dosłyszalnie szepnął:

— Henryku, przebaczam ci! Winy nasze były wspólne... Zmarnowaliśmy obaj życie. O! z jakąż trwogą stanę przed Bogiem!..

Głos rannego stawał się coraz słabszym, bladość bardziej przerażającą.

— Księdza! — wybełkotał. — Na miłość Boga, sprowadzić mi księdza!

Były to ostatnie jego słowa. Znużone powieki zamknęły się, zanim kapłan zdążył przybyć i rozgrzeszyć biedaka z win ziemskich.

Ten jęk śmiertelny... ten głos, wzywający przebaczenia Bożego, jakże okropnem echem odbijały się w duszy zabójcy, który czuł ciążącą nad sobą klątwę Kaina!

A matka Alberta, co pocznie, gdy ją dojdzie straszna wiadomość?... Czy łzy jej nie ściągną gromów niebieskich na głowę winowajcy?!

Henryk, kryjąc się w najciemniejszym zakątku okrętu, wylewał gorzkie łzy żalu i rozpaczy. Zrujnowany doszczętnie, zajął miejsce na pokładzie statku, wśród grona ubogich wychodźców. Gdy noc nadeszła, wyciągnął się na podłodze, mając pod głową jedynie zwój lin okrętowych. O świcie zerwał się, znużony śmiertelnie na ciele i duchu. Podczas krótkiego spoczynku nawiedziły go sny okropne... Wszędzie dokoła siebie widział krew... nic — tylko krew, którą splamione zostało jego życie młode w samem zaraniu.

Tymczasem słońce wschodziło promienne i pogodne. Jadący na okręcie, budzili się ze snu. Kobiety krzątały się koło płaczącej gromadki dzieci, mężczyźni dumali smutnie nad losem, który ich czekał w dalekiej, nieznanej Kanadzie. Wkrótce podano skromne śniadanie.

Henryk wziął wydzieloną dla siebie w blaszance porcyę wodnistej kawy z kawałkiem chleba razowego.

Usiłował posilić się, lecz nie mógł spożyć takiego posiłku. Okruchy suchara rzucił rybom morskim i znów zamyślił się głęboko. Okręt pędził szybko po gładkiej toni. Brzegi Francyi znikały już w oddali. Wśród błękitów nieba i olbrzymiej wód przestrzeni dokoła leżała pustka.

Henryk dumał wciąż o swej przeszłości. Przepaść niezgłębiona rozchylała się po za nim; odtąd życie jego upływać będzie w odmiennych zupełnie warunkach. Postanawia z konieczności pracować na chleb powszedni temi próżniaczemi rękoma, które dotąd umiały tylko tasować karty i trwonić złoto... rękoma zabójcy, splamionemi krwią przyjaciela. Z siekierą pójdzie w głąb dziewiczych lasów, twardym pługiem orać będzie obcą ziemię, zamierać ze skwaru lub chłodu, walczyć z głodem i pragnieniem, z nędzą i niedostatkiem, aż wreszcie zakończy to życie marne na obczyźnie. Do zgryzot sumienia przyłączył się lęk przed groźnem widmem nędzy. Czuł wstręt niepokonany do ubóstwa. I żałował, że to Albert, a nie on padł ofiarą pojedynku. Byłby to kres jego męczarni. Ha!... gdy życie nadto mu zbrzydnie, będzie je umiał zakończyć. Przez cały dzień nosił się z myślą samobójstwa.

A tymczasem matka jego, w Nicei, walczyła ze śmiercią. Róża przez cały tydzień ani na chwilę nie odstępowała jej łóżka, sama przyrządzała lekarstwa, sama o najmniejszych drobnostkach myślała, pielęgnowała chorą, jak rodzona córka, lub Siostra miłosierdzia. Czasami siły żywotne chorej zdawały się brać górę: sen przynosił ukojenie chwilowe; lecz wnet następowało pogorszenie i majaczenie gorączkowe, wśród którego imię Henryka najczęściej słyszeć się dawało.

Nareszcie po długich dniach niepewności, pewnego rana chora przebudziła się, łagodnie uśmiechnięta. Oczy jej straciły blask gorączkowy; sama wzięła z rąk Róży szklankę z lekarstwem i uścisnąwszy czule ręce siostrzenicy i jej męża, przemówiła z zupełną przytomnością:

— Dziękuję wam, moje drogie dzieci! Byliście bardzo dobrzy dla mnie w tej strasznej chorobie. Czułam to, choć nie mogłam mówić, nie mogłam wam podziękować. Nie przestawajcie czuwać nade mną. Jestem taka bezsilna i tak potrzebuję, aby mnie kochano!

Pierwszy dzień, który jako rekonwalescentka spędziła, leżąc w fotelu, wydał jej się bardzo miłym. Lecz wkrótce zaczęły się letnie upały. Wiele osób, a przedewszystkiem chorych opuszczało miasto. Gaje oliwne przybierały szarą barwę; opróżnione wille zamykały się, jedna po drugiej W maju stan pani de Tremaliene polepszył się o tyle, że z wielkiemi ostrożnościami zdołano ją przewieźć do kraju. Niemal z dziecinną radością powitała ona dom swój.

— Ach, jak mi tu dobrze! — mówiła. — Jak mnie to powietrze rodzinne wzmocni! Nie ma to, jak własny zakątek!

Zaraz pierwszego dnia po powrocie z Nicei, przez całe trzy godziny spoczywała w altanie, na świeżem powietrzu.

Robert z rozkoszą zabrał się napowrót do pracy w swym pokoju, a Róża, siedząc obok niego z robótką w ręku, umilała mu godziny zajęcia. W jej różowych palcach, szybko poruszających szydełkiem i igiełką, wielkie kłębki włóczki malały, zamieniając się na kaftaniczki i czepeczki dla upragnionego synka, którego przybycia oczekiwano.

Jedna tylko zgryzota psuła harmonię tego szczęśliwego pożycia młodych małżonków. Oto mimo pozornego polepszenia, zdrowie pani de Tremaliene podupadało z dniem każdym. Wstawała z krzesła, pracowała, odwiedzała biednych swoich, jak dawniej, ale znać było, że tylko duch silny podtrzymuje jej ciało. Widocznem było, że znużona życiem, coraz bardziej chyli się do grobu. Uśmiechała się z wdzięcznością do otaczających ją osób, tym smutniejszym od łez uśmiechem, w którym nie było śladu wesela, ani nadziei.

Pojedynek, w którym Henryk zabił swego przeciwnika i wyjazd tego niewdzięcznego dziecka do Kanady — zadały jej cios ostateczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Bodak